14 stron

WIOSENNY WEEK-END – str. 6-7

Cena 15 zł

Głos ANGLII

★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok IV

Kraków, 21 maja 1949

Nr. 21 (134)

Od Redakcji

Konferencja delegatów żydowskich i arabskich zorganizowana przez Palestyńską Komisję Rozjemczą, jak się wydaje, przeciągnie się nieco. Nikt nie będzie ubolewał nad tą zwłoką, jeżeli przyczyni się ona do położenia podstaw pod trwały pokój między Izraelem a jego sąsiadami. Chociaż układy prowadzone między Izraelem a Syrią natrafiają na pewne trudności, można śmiało powiedzieć, że stosunki nowego państwa żydowskiego z sąsiadami arabskimi, jeszcze do niedawna tak wrogie i wydające się nie do naprawienia, poczynają przybierać kształty umożliwiające Izraelowi znalezienie dla siebie właściwego miejsca w strukturze politycznej i gospodarczej Środkowego Wschodu.

Chociaż problemy zewnętrzne Izraela wykazują oznaki pewnej poprawy, to jednak pozostaje Izraelowi szereg wewnętrznych kwestii do rozwiązania. Rząd koalicyjny utworzony przez Ben-Guriona po pierwszych wyborach stoi obecnie w obliczu faktu bezrobocia wśród imigrantów, którzy przeniknęli zza granicy do kraju. Niezadowolenie wzrasta. W Safedzie i Tiberiusie odbyły się demonstracje osiedleńców, ciągle jeszcze tkwiących w obozach, do których skierowano ich zaraz po przyjeździe, ponieważ poza nimi nie mogą nigdzie znaleźć pracy ani locum.

Demonstracje te są odzwierciedleniem pesymistycznych nastrojów panujących wśród imigrantów, którzy przybyli do Ziemi Obiecanej pełni entuzjazmu, chętni do pracy dla siebie i swego kraju, a znaleźli się w takiej sytuacji, że (przynajmniej na razie) zmuszeni są do wyczerpywania zapasów swej energii w obozach, które pragnęliby jak najprędzej opuścić na zawsze.

Byłoby niesprawiedliwością ganić rząd Izraela za kryzys, jaki powstał. Demonstracje nie wydają się być inspirowane jakąś wrogością w stosunku do nowego państwa. Zasada, iż wszyscy Żydzi, skądkolwiek by pochodzili, mają prawo wjazdu do Izraela, to podstawa nowej polityki. Wprowadzenie ograniczeń imigracyjnych uznane byłoby za zdradę. Co więcej — jak dotychczas podstawową troską rządu była sprawa organizacji walki. Dopiero zawieszenie broni umożliwiło skierowanie uwagi rządu na palące zagadnienia społeczne i gospodarcze.

W przemówieniu wygłoszonym ubiegłego tygodnia na jednej z sesji zgromadzenia ustawodawczego Ben-Gurion przedstawił szczegółowy system planowania państwowego, mający być środkiem zwalczenia obecnego kryzysu. W realizacji planów pomagać będą zwiększone wpływy obcego kapitału oraz pełna pomoc społeczeństwa żydowskiego zza granicy. Ben-Gurion powiadomił również o stworzeniu biura planowania i koordynacji prac — jako specjalnego resortu podległego premierowi. W bieżącym miesiącu wprowadza się racjonowanie żywności w ilościach takich, jakie otrzymywali Brytyjczycy w 1944 r. Rozpocznie się też produkcję standardowych ubrań, umeblowania oraz artykułów gospodarstwa domowego.

Zmiany te mogą być trudne do zniesienia przez ogół społeczeństwa, którego stopa życiowa była niezwykle wysoka. Najpilniejszą jednakże sprawą chwili jest rozpoczęcie realizacji wielkiego programu rozwojowego, od którego przecież zależy przyszły poziom życia ludności i stabilizacja gospodarcza państwa. Rozpoczęcie realizacji planów nawet w fazie początkowej zapewni pracę wielkiej liczbie ludzi i pomoże rozwiązać problem bezrobocia.

Rząd Izraela będzie wymagał od swych obywateli wiele dobrej woli i energii w walce o nadanie krajowi mocnej, pokojowej równowagi.

GOŚCIE ZAGRANICZNI NA BRYTYJSKICH TARGACH PRZEMYSŁOWYCH

Ponad 11.500 przybyszów zza granicy zwiedziło — do połowy zeszłego tygodnia — Brytyjskie Targi Przemysłowe w Londynie i Birmingham. Z tej liczby 500 osób przybyło ze Stanów Zjednoczonych, blisko 300 z Kanady, 300 ze Szwajcarii, 700 z Australii, 500 z Płd. Afryki i 800 z Holandii.

Dział tekstylny, który jest w tym roku szczególnie interesujący, przyciągnął wielką ilość zwiedzających.

Od pierwszej godziny otwarcia, gdy przybysz z Burmy zakupił 45.720 metrów cieniutkiej tkaniny nylonowej, zamówienia wpływały nieustannie. Na przykład zgłoszone zapotrzebowania na brytyjski „celanese" (specjalny gatunek jedwabiu) sięgały setek tysięcy funtów. Goście z Północnej Ameryki okazali szczególne zainteresowanie dla ostatnio wyprodukowanych materiałów brytyjskich. Jeden z kupców amerykańskich jest gotów poświęcić na ich zakup milion dolarów. Pewien krawiec wojskowy z Nowego Jorku (Morry Luxemberg z Madison Avenue), który projektuje i wykonuje mundury dla oficerów amerykańskich sił lądowych i powietrznych, powiedział, że brytyjskie pasy, sznury skórzane i guziki znajdą szerokie zastosowanie w nowym umundurowaniu. Uważa on, że firmy brytyjskie będą zarabiały na tych transakcjach ponad 100.000 dolarów rocznie.

Większość kupców tekstylnych zwiedziła stoiska nylonowe, w których demonstruje się ponad 150 różnych możliwości wykorzystania tego wszechstronnego materiału. Brytyjscy producenci nylonu byli bardzo zadowoleni z zainteresowania, jakie wzbudziły ich mieszanki nylonowo-wełniane, które mają przewagę nad wełną dzięki mniejszej wadze i większej trwałości. Brytyjski przemysł dąży do tego, by jego produkcja nylonowa stała się niedoścignioną na całym świecie. W niektórych dziedzinach, jak np. w produkcji lin nylonowych, Anglia wyprzedziła znacznie swych konkurentów.

ZAMÓWIENIE POLSKI NA SAMOCHODY BRYTYJSKIE

Jak donoszą z Międzynarodowych Targów w Poznaniu eksponaty brytyjskie spotkały się z wielkim uznaniem. Jedno z przedsiębiorstw Zjednoczonego Królestwa — Zakłady Rootes — otrzymało pierwsze wielkie zamówienie na samochody od rządu polskiego. Zamówienie, dotyczące typów Humber Pullman, Super Snipe, Sunbeam Talbot i Hillman Minx, sięga sumy 56 milionów złotych.

Zakłady Rootes są pierwszym przedsiębiorstwem, które po podpisaniu angielsko-polskiej umowy handlowej sprzedają Polsce wozy brytyjskie w dowolnej ilości. Przewiduje się, że w ślad za tym pierwszym zamówieniem wpłyną inne.

USTAWA O PRZEMYŚLE STALOWYM PRZESZŁA W IZBIE GMIN

Izba Gmin przyjęła w ub. tygodniu w trzecim czytaniu ustawę o upaństwowieniu przemysłu stalowego większością 333 głosów przeciw 203.

Projekt ustawy został przedłożony Izbie ubiegłej jesieni. Obecnie oddany został do rozpatrzenia Izbie Lordów.

Ustawa jest najbardziej rewolucyjna z wszystkich proponowanych dotychczas przez obecny rząd labourzystowski. Przejście ustawy przez Izbę Gmin zostało przyśpieszone dzięki zastosowaniu nowej procedury. Debaty miały przebieg na ogół spokojny i nie były zakłócone jakimiś specjalnymi sprzeciwami. Stało się to dlatego, że według brzmienia samej ustawy nie może ona wejść w życie wcześniej, niż w lipcu 1950 r. Wybory powszechne mają się odbyć w czerwcu 1950 r. Jasne jest więc, że o losach ustawy zadecydują właśnie wybory. Jeżeli rząd Labour Party zostanie przy władzy, ustawa wejdzie natychmiast w życie. Jeżeli zaś konserwatyści obejmą rządy — to zniosą ustawę. Liberałowie głosowali przeciw ustawie.

„IMPERIUM BRYTYJSKIE"

Zaprzeczając twierdzeniu, jakoby rząd brytyjski wykorzystywał każdą sposobność, by unikać terminów „brytyjski" i „imperium", premier Attlee zauważył ostatnio w Izbie Gmin że co do tych nazw istnieją różnice zdań w Imperium Brytyjskim czyli Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Ludzie powinni więc używać takiej nazwy, jaka im przypada do gustu. Wszystkie przemiany konstytucyjne, jakie zaszły w Commonwealthie, Brytyjskiej Wspólnocie Narodów, czy Imperium Brytyjskim — oświadczył dalej premier, dodając, iż zastosował te wszystkie trzy nazwy naraz rozmyślnie — rozpatrywane są przez rządy J. K. Mości.

Konferencja w St. James's Palace



Przedstawiciele dziesięciu krajów europejskich zgromadzili się w St. James's Palace w celu uchwalenia i podpisania konstytucji Rady Europejskiej. Na zdjęciu sala obrad.

W numerze:

KOBIETY W PARLAMENCIE

NOWE KLUCZE METEOROLOGICZNE

EKSPLOATACJA WODY MORSKIEJ

HORNBLOWER (Nowela)

WSPÓŁCZESNA MUZYKA KOŚCIELNA W ANGLII

„OBÓZ EUREKA" (Film)

PROCES MANSTEINA

Marszałek polny von Manstein, który, jak oznajmiono ostatnio w parlamencie, ma odpowiadać przed sądem za zbrodnie wojenne, jest oskarżony o pogwałcenie obowiązujących zwyczajów wojennych i o masowe morderstwa popełniane na ludności cywilnej, głównie w Polsce i Rosji. Jeśli oskarżenia są prawdziwe, powiedział lord kanclerz Jowitt, to jest to jeden z największych zbrodniarzy wojennych. Śledztwo rozpoczęło się w 1947 r. lecz ogrom prac związanych ze sporządzeniem oskarżenia spowodował znaczną zwłokę.

Ubiegłej jesieni władze brytyjskie wstrzymały procesy zbrodniarzy wojennych i nie przewiduje się w przyszłości żadnych prócz sądu nad Manstein em. Na podstawie zeznań lekarskich zdecydowano, że marszałek polny von Rundstedt i generał Strauch są niezdolni do odpowiadania przed sądem. Dochodzenia w ich sprawie będą przerwane i zostaną oni zwolnieni.

W. Brytania i Stany Zjednoczone zachowują prawo przekazywania zbrodniarzy wojennych aliantom jedynie w wyjątkowych wypadkach. Władze niemieckie są obecnie odpowiedzialne za sądzenie Niemców oskarżonych o zbrodnie przeciw ludzkości i udział w organizacjach przestępczych.

MIESIĄC KOLONIALNY

Król zainauguruje miesiąc kolonialny na posiedzeniu w Westminsterze w dniu 21 czerwca.

Będzie to pierwsze publiczne wystąpienie króla od czasu jego choroby

Najważniejsze instytucje Londynu w okresie od 21 czerwca do 20 lipca łączą się we wspólnym wysiłku, by zwiększyć w społeczeństwie zainteresowanie koloniami. Muzeum Brytyjskie, Muzeum Wiktorii i Alberta; Instytut Imperialny i wiele innych znanych ośrodków kulturalnych urządza oddzielne wystawy. Londyńskie Zoo przedstawi zwierzęta żyjące w koloniach.

Kew Gardens w dwóch swoich muzeach urządzi wystawę flory kolonialnej i produktów roślinnych. W Instytucie Antropologicznym będzie można oglądać najpiękniejsze okazy sztuki afrykańskiej i oceanicznej.

Towarzystwo Skautowskie urządzi wystawę, która zobrazuje skauting w koloniach. Będą tam wystawione liczne pamiątki, ofiarowane zmarłemu lordowi Baden-Powellowi przez harcerzy kolonialnych. Wiele największych magazynów i koncernów handlowych Londynu urządzi oddzielne wystawy.

Najważniejszą imprezą miesiąca kolonialnego będzie urzędowa wystawa, zorganizowana przez Centralny Urząd Informacji pod nazwą „Ognisko postępu kolonialnego".

Zwiedzający goście, wchodząc przez typową afrykańską chatę, znajdą się w wilgotnej i upalnej atmosferze dżungli. Sztucznie wytwarzana temperatura i wilgotność mają dać wrażenie atmosfery w jakiej odbywa się praca w koloniach. Wyjście prowadzi dla kontrastu przez model nowoczesnego afrykańskiego domu mieszkalnego.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

ROZWIĄZANIE PROBLEMU BERLINA

YORKSHIRE POST komentując sprawę rozwiązania problemu berlińskiego pisze: Skończył się jeden rozdział historii stabilizacji świata powojennego. Zakończył się szczęśliwie. Nie usprawiedliwia to jednak jakiegoś bezkrytycznego optymizmu. Sprawa postępuje naprzód, lecz jej wyników nie można jeszcze przewidzieć. Ostatni rozdział musi jeszcze zostać napisany, a nie może być inaczej napisany, jak przy stole obrad.

GLASGOW HERALD: Ugoda nowojorska znosi ograniczenia transportowe i handlowe, które wprowadzono 1 marca 1948 r. Pozostaje jeszcze jednak szereg spraw nierozwiązanych, spraw dość palących. — Niektóre z nich, jak np. kwestia dostawy prądu dla zachodnich sektorów Berlina, mogą być załatwione w wyniku układów, które toczą się obecnie między niemieckimi władzami Berlina, — bez udziału mocarstw okupujących. Poważniejsze zagadnienia muszą jednak poczekać na wynik spotkania ministrów spraw zagranicznych, zaś specjalne problemy Berlina będą traktowane jako część ogólnych decyzji w sprawie Niemiec.

Sprawa waluty np. to jedna z takich palących kwestii. Dopóki system wymiany opiera się na istnieniu marki wschodniej i zachodniej, handel może ograniczać się jedynie do handlu wymiennego. Tak więc Berlin ma na razie mało możliwości podjęcia normalnych stosunków gospodarczych z sąsiadującymi okręgami. Również w dziedzinie administracji rozdwojenie Berlina może być najlepiej uleczone przez wprowadzenie zasad obejmujących całokształt spraw niemieckich.

PODZIAŁ IRLANDII

MANCHESTER GUARDIAN na równi z wielu innymi dziennikami omawia wniosek parlamentu irlandzkiego oraz drugie czytanie projektu ustawy irlandzkiej w Izbie Gmin.

Wniosek irlandzkiego „Dail" (parlamentu) wzywa rząd brytyjski do zakończenia obecnej okupacji sześciu północno-wschodnich hrabstw, by w ten sposób umożliwić zjednoczenie Irlandii, oraz zlikwidowanie odwiecznych różnic, panujących między obu narodami.

„Manchester Guardian" pisze o wniosku „Dail", że jest on imponujący jako wyraz jednomyślności republikańskich przywódców politycznych. Ale wielu przyjaciół, których Irlandia posiada w Anglii i którzy całkowicie sympatyzują z dążeniem „Dail" do zjednoczenia Irlandii, rozczarują się, widząc jak uparcie trzyma się on mylnej diagnozy i błędnego leczenia rany zadanej podziałem. Podział bowiem nie wyrósł, ani nie wynika z brytyjskiej „okupacji" sześciu hrabstw.

Jest on rezultatem niechęci większości ludzi, zamieszkujących ten obszar, do stania się obywatelami państwa irlandzkiego, niezależnego od W. Brytanii.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że ta niechęć istniała od czasów wojny domowej w r. 1921 aż do powszechnych wyborów w tym roku. Nasilenie jej zmieniało się w międzyczasie, osiągając szczyt z chwilą decyzji republiki, dotyczącej wystąpienia z Commonwealthu. Groźba naruszenia granic siłą zwiększy tylko tę niechęć, nie mniej naród brytyjski nie przyłoży ręki, by przeszkodzić ludności Antrim, Down i Derry w przyłączeniu się do republiki, o ile tylko republikanie potrafią ją do tego nakłonić. Należy żałować, że w ostatnich kilku latach niemal wszystko, czego dokonano na południe od granicy, umocniło mieszkańców północy w ich decyzji nie przyłączenia się do republiki.

WYBORY DO SAMORZĄDÓW

Wstępne artykuły prasowe poświęcają wiele miejsca kampanii i przygotowaniom tak ze strony socjalistów, jak i konserwatystów do walki o zdobycie wakujących 20.000 mandatów.

DAILY GRAPHIC pisze: Wszyscy uprawnieni do głosowania zawiodą w wypełnieniu obowiązku obywatelskiego, o ile nie wezmą udziału w tych wyborach.

Konserwatyści winni przede wszystkim rozwinąć swe szyki i stanąć do walki, gdyż w okresie kryzysu, w jakim się znalazł naród angielski, na barkach ich spoczywa szczególna odpowiedzialność. Wewnętrzna struktura samorządów winna być — w ramach możliwości — uchroniona od dalszej destruktywnej polityki, prowadzonej przez socjalistów.

Socjaliści nie występują bowiem jako jednostki, które winny czuwać nad dobrobytem okręgów, które reprezentują, lecz są ślepymi wykonawcami poleceń, które otrzymują z góry, od komitetów partyjnych. O ile socjaliści poniosą poważne straty, będzie to wskaźnikiem, że Anglia jest już znużona podporządkowywaniem jednostki państwu i że władzę w samorządach winni przejąć ludzie ściślej związani ze swoimi okręgami wyborczymi.

DAILY HERALD jest natomiast zdania, że na dobro partii pracy należy zapisać wszystkie wysiłki powojenne, zmierzające do osiągnięcia dobrobytu w Anglii, jak również wszelkie kroki powzięte z zamiarem wyrównania tych potwornych różnic, jakie istnieją między bogatymi i biednymi. Partia pracy przyniosła z sobą sprawiedliwość społeczną i położyła podwaliny pod lepsze jutro narodu brytyjskiego. Ważną jest rzeczą, aby praca ta nie ograniczała się jedynie do działalności w zakresie zagadnień ogólnokrajowych, lecz by wnikała do samorządów, do okręgów miejskich i wiejskich oraz rozwijała się na terenie parafii.

„Fakty te są niezaprzeczalną prawdą. Miejmy odwagę obwieścić je wokół. Nie czekajmy bezczynnie aż do wyborów powszechnych w przyszłym roku. Przystąpmy do czynu natychmiast i udaremnijmy ataki torysów, rozpoczęte przez ich kwaterę główną i prasę w samorządowej kampanii wyborczej".

MACHINA DEMOKRATYCZNA PRZY PRACY

DAILY TELEGRAPH komentując przemówienie ministra Morrisona, wygłoszone w Sorbonie na temat sposobu, w jaki pracuje rząd parlamentarny w W. Brytanii, pisze, że min. Morrison dostarczył swym francuskim słuchaczom płaszczyzny do porównania ich własnego systemu z ustrojem angielskim.

Minister wyjaśnił działania dwupartyjnego systemu i szkody, wynikające z istnienia drobnych odłamów, które mają zapewnione istnienie dzięki proporcjonalnej reprezentacji i drugiemu głosowaniu. Minister wspomniał, że przy budowie nowego gmachu parlamentu, który, jak należy oczekiwać, będzie wykończony w następnym roku, zachowa się prostokątną konstrukcję dawnej siedziby parlamentu, która uległa zniszczeniu wskutek bombardowania.

Od czasów Voltaire'a aż do dziś wielu Francuzów podziwiało, a może nawet zazdrościło trwałości, jaką odznaczają się instytucje angielskie, nawet pomimo faktu, że czasami mylnie interpretowali ich funkcjonowanie. Lord prezydent zadał sobie wiele trudu, ażeby wyjaśnić, do jakiego stopnia geneza i rozwój brytyjskiego systemu parlamentarnego są związane z historią narodu i jego cechami charakterystycznymi. Kwestia ta ma dziś znaczenie nie tylko naukowe.

NEWS CHRONICLE na ten sam temat pisze: Na ogół panuje mylne przekonanie, że o ile dany kraj jest nazywany demokracją parlamentarną, musi kierować się takimi samymi metodami, jak nasz.

Sorbona wyraziła uznanie dla narodu brytyjskiego zapraszając ostatnio Herberta Morrisona do wygłoszenia przemówienia na temat naszego systemu parlamentarnego, a min. Morrison czyniąc zadość tej prośbie, przysłużył się sprawie międzynarodowego porozumienia.

Uważamy to za eksperyment, który powinien być powtórzony. Powinniśmy usłyszeć Francuza, mówiącego o wkładzie Francji do praw człowieka. Amerykanin powinien wyjaśnić nam, dlaczego jego współziomkowie uważają konstytucję za gwarancję wolności. Nie wystarcza tylko znać i rozumieć czyjś inny punkt widzenia, musimy poznać motywy, które nim kierują i skomplikowany system prawny, oraz precedensy, które wpływają na pojęcia i czyny innych narodów.



Czy ten wymiar nadaje się do pańskich celów kulinarnych?

(Za zezwoleniem właściciela Punchu)

SZTUKA NA USŁUGACH PRZECHODNI

TIMES pisze, że malutkie stopy i lekkie kroki niewieście, którymi zachwycali się poeci, nie robiły wielkiego wrażenia na ludziach bardziej przyziemnych. Ich uderzenie skierowane w serce było ostre i niezawodne; odbicie ich stóp na dywanie — niedostrzegalne. Jednak ten na pozór prozaiczny ślad ludzkiej stopy zajmuje pewne miejsce w literaturze, jak to widzimy na przykładzie szeregu różnorodnych typów powieściowych, jak Robinson Crusoe czy dobry król Wacław, Sherlock Holmes czy „niewidzialny człowiek", każdy w swoim rodzaju. Konsekwentny czytelnik może jedynie żałować, że obecnie te proste wskazówki zdają się zanikać. W szczególności w literaturze kryminalnej ślad stopy ludzkiej jest prawie że zatarty. Obcy nam i opanowany kryminalista ze współczesnej powieści rzadko kiedy stąpa potulnie po kobiercu kwiatów, a olimpijski detektyw nie zada sobie nawet trudu, by zajmować się tak banalnymi śladami. Na szczęście w innej gałęzi sztuki spostrzegamy pewien objaw, który wskazuje, że położono kres temu brakowi zainteresowania. Coraz częściej możemy zaobserwować wzrastającą tendencję do ozdabiania bruku ulicznego znakami z wapna, umieszczanymi na skrzyżowaniach, jak nieme wskaźniki, zmuszające obywateli do chodzenia po wąskiej trasie. Dawny artysta malujący na bruku należał do wiernej szkoły fotograficznej. Pracę jego cechowało często fatalne podobieństwo do tego, co miała ona przedstawiać, wskutek czego utraciła ona obecnie na popularności, chociaż — jak to podkreślił Alfred Munnings, prezes Akademii Królewskiej — nie u wszystkich współczesnych. Następne pokolenie artystów, tego rodzaju pracujących przy oficjalnym poparciu władz samorządowych, zawsze jednak było gotowe porzucić trzeźwe, surowe linie z wapna dla malowania zakrętasów układających się artystycznie w napis „Powoli", umieszczany na jakimś ruchliwym skrzyżowaniu ulic. Oczywiście być może, że ten obecny kierunek nie ma wcale znaczenia artystycznego lecz polityczne. Niektórzy będą widzieć może w tych miłych dla oka znakach na bruku symbol tych wszystkich ścieżek, które ojcowskie państwo wyznacza swym dzieciom z obietnicą, że jeśli tylko odważnie będą kroczyły po wymalowanych, przepisowych śladach, to mróz okaże się w zimie dla nich łaskawszy. Taki jest oczywiście pogląd pewnych ludzi na tę sprawę; każdy jednak mądry przechodzień będzie się dobrze rozglądał i przejdzie po wyznaczonej trasie nie tyle odważnie co z pewną dozą ostrożności.

S. GORDON COLLER

Ochrona piękna W. Brytanii

Na zasadzie ustawy przedłożonej obecnie w parlamencie, rozległe tereny najpiękniejszych okolic górskich W. Brytanii mają podlegać stałej ochronie jako „parki narodowe", zaś obszary słynne ze swej fauny i flory mają tworzyć rezerwaty przyrody. Poza tym rząd pragnie, by ustawa ta zachowała wolny dostęp do okolic wiejskich z brytyjskich miast i miasteczek, tak by wszyscy ich mieszkańcy mogli swobodnie i bez ograniczeń urządzać wycieczki na okalające faliste pola i wrzosowiska.

„Ustawa o parkach narodowych i wolnym dostępie na wieś" jak się ten dalekowzroczny projekt nazywa, proponuje, by minister planowania miast i wsi wyznaczył komitet parków narodowych, który podjąłby wszelkie potrzebne kroki w celu „zachowania i podniesienia naturalnego piękna Anglii i Walii, a w szczególności obszarów, które określono w ustawie jako parki narodowe. Poza tym komitet miałby wprowadzić wszelkie udogodnienia dla osób udających się na teren parków narodowych, w celu ułatwienia im jak najlepszego korzystania z uroków natury, rozrywek na świeżym powietrzu i studiowania przyrody".

Szkocja wchodzi w zakres tej części ustawy, która dotyczy rezerwatów przyrody, gdzie stworzy się odpowiednie możliwości dla przyrodników, chcących prowadzić badania w granicach zastrzeżonych warunków. Skomplikowana kwestia praw drogowych dla publiczności omawiana jest w innej części ustawy, która ma zobowiązać rady hrabstwa do przeprowadzenia ścisłej kontroli dróg publicznych na ich terenach, do rozstrzygania sporów, jakie mogą w związku z tym wyniknąć, oraz do wydawania potrzebnych map. Komitet parków narodowych zaproponuje trasy długodystansowych dróg dla pieszych. Na koniec ustawa upoważnia władze miejscowe do nabycia otwartych terenów czy to na zasadzie ugody, czy też rekwizycji, tak aby mieszkańcy miast mieli wolny dostęp do otaczających okolic wiejskich.

Ustawa opiera się na sprawozdaniu komisji parków narodowych, które po długich staraniach zostało ogłoczone w lipcu 1947 r. Sprawozdanie to zalecało ustanowienie 12 parków narodowych w ciągu trzech lat, przy czym ogólny ich obszar wynosiłby 14.205 km kw. Ustawa przewiduje, iż wybór terenów będzie zależeć od uznania ministra, lecz mogą one obejmować również co najmniej niektóre z terenów zaleconych przez komisję. Jest tam na przykład „mała Szwajcaria" w okręgu jezior, gdzie wstęgi wód przypominają Finlandię, rwące potoki górskie podobne do szwajcarskich i urwiste skały, zbliżone do skał w Austrii składają się na wspaniałe piękno natury. W okręgu tym, gdzie żył i pisał poeta Wordworth, teren obejmujący 2.230 km kw. zostałby oddany na własność społeczeństwa. Sprawozdanie wymienia także odludne góry północnej Walii (2.175 km kw.), faliste obszary wrzosowisk Dartmoor i Exmoor przeszło 1.750 km kw.), pastwiska w dolinach Yorkshire'u (1.600 km kw.), burzliwe wybrzeże Pembrockshire, gdzie Południowa Walia graniczy z morzem (570 km kw.), historyczny teren muru rzymskiego między Anglią i Szkocją (480 km kw.), oraz słynne tereny rozległych równin Norfolku (450 km kw.). Mowa jest również o utrzymaniu ścieżki nadbrzeżnej prowadzącej wzdłuż skał, zatok, wydm i ujść rzek, która obiegałaby wokoło całą Anglię i Walię. Poza utworzeniem dwunastu parków narodowych sprawozdanie zaleca, by wydzielić 52 obszary odznaczające się wybitnym pięknem krajobrazu lub będące przedmiotem zainteresowań naukowych, czy też posiadające wartości letniskowe, które podlegałyby ochronie jako „tereny konserwacyjne", zabezpieczone od zabudowań, czy innych zniekształceń terenu.

Jak w wielu innych dziedzinach brytyjskiego życia, tak i tutaj akcja rządowa zmierzająca do zachowania piękna W. Brytanii była już dawno zapoczątkowana przez ochotnicze organy, a głównie przez tzw. „powiernictwo narodowe"" W 1894 r. kilku prywatnych obywateli zrzeszyło się pod tą nazwą, biorąc sobie za wzór statut organizacyjny powierników rezerwatów publicznych w Massachusetts. W 1907 r. praca ich została uznana ustawą parlamentarną i odtąd wiele budynków historycznych W. Brytanii jak i szczególnie pięknych miejsc nabyto na zasadzie dobrowolnych donacji.

Kilka kilometrów rzymskiego mumuru Hadriana na przykład, który komisja parków narodowych proponuje oddać w całości na własność narodu, jest już w posiadaniu „powiernictwa narodowego", podobnie jak obszary okręgu jezior i urocze okolice hrabstwa Derbyshire, gdzie Byron przechadzał się nieraz z górą sto lat temu. Łąka w Runnymede, gdzie król Jan położył pieczęć na **magna charta**, miejsce schronienia rzadkich ptaków w pobliżu wybrzeży, historyczne budynki od siedziby Sir Francis Drake'a z 1581 roku aż do współczesnych domów Churchilla i Bernarda Shaw, jak i najpiękniejsze ogrody Anglii, wszystko to zostało nabyte i pozostaje pod opieką „powiernictwa narodowego". Obecnie wysiłki tej organizacji mają zostać uwieńczone wydaniem przez państwo ustawy, która niewątpliwie spotka się z życzliwym przyjęciem nie tylko ze strony społeczeństwa W. Brytanii, lecz i ze strony tych wszystkich osób innych krajów, które miały możność przekonać się o niezmiernej różnorodności i pięknie krajobrazu angielskiego.

Brytyjskie rezerwaty przyrody będą administrowane przez zarząd konserwacji przyrody, złożony z 15 członków, a jego prezesem będzie profesor Tansley. Skład tego zarządu został ostatnio ogłoszony przez lorda prezydenta rady, Herberta Morrisona.

Najsprawniejszy transportowiec

Samolot typu „Bristol", uważany za najbardziej uniwersalny transportowiec świata, używany jest obecnie przez 15 państw.

Australia to jeden z ostatnich krajów, który poznał i potrafił wykorzystać zalety tej maszyny: W Australii wprowadzono „Bristole" do obsługi państwowych linii lotniczych: używa się ich też w lotnictwie wojskowym.

Transportowiec obsługujący państwowe linie lotnicze wykazał swoją jakość, dokonując 48 lotów w okresie 14 dni i przewożąc w tym czasie około 200.000 kg ładunku. Ogółem samolot przeleciał dystans 28800 km. Jednego dnia przebył nawet przestrzeń blisko 3200 km.

Jeden transportowiec obsługujący berliński most powietrzny przewiózł przeszło 38.000 kg ładunku w ciągu dnia. W ciągu 10 dni maszyna tego samego typu zdołała przetransportować prawie 150.000 kg ładunku z Berlina i do Berlina.

Transportowce typu „Bristol" mogą być z powodzeniem używane do przewożenia ciężkich ładunków. Mogą one zabierać towar, którego nie da się załadować na inne maszyny, lub taki, który wprawdzie zmieści się w innego typu samolocie, ale przewóz jego nastręcza trudności i stwarza ryzyko. „Bristole" posiadają z przodu na tzw. nosie samolotu drzwi pozwalające na ładowanie przedmiotów o dużych rozmiarach. Jeżeli rozmiary ładowanego towaru odpowiadają rozmiarom pomieszczenia w samolocie, to towar może ważyć nawet 5 ton, a nie będzie stanowił zbytniego obciążenia maszyny. Przykładem dokonania trudnego przewozu lotniczego było przewiezienie przez transportowiec „Bristol" 3 5 tonowej sprężarki powietrza. Wysłano ją ze Zjednoczonego Królestwa do Arabii Saudyjskiej. Sprężarka rozpoczęła pracę w cztery dni po opuszczeniu Anglii.

W Ekwadorze rozmontowano częściowo 8 tonowy samochód-cysternę, wielkich rozmiarów, i przewieziono transportowcem w dwu turach do leżącej w samym sercu dżungli kopalni nafty. Trudno było bowiem innym środkiem lokomocji dokonać tego transportu.

Transportowcami wysyła się również konie wyścigowe, od czasu gdy doświadczenie wykazało, iż tego rodzaju podróż nie szkodzi zwierzętom, ani nie ma wpływu na ich kondycję.

Ostatnio notuje się szybki rozwój lotniczej komunikacji pasażersko-transportowej. Samoloty nadające się do tego rodzaju przewozów stały się obecnie najbardziej popularnymi spośród 6 różnych odmian maszyn transportowych, jakie wypuszczają na rynek producenci.

Jednym z najnowszych typów transportowca wojskowego jest maszyna, która może być używana do przewożenia wojska, jako ambulans o 28 noszach, lub też do operacji ze spadochroniarzami. W ciągu ostatnich 3 lat szereg państw poznało zalety transportowców angielskich i rozpoczęło produkcję podobnych maszyn u siebie. Tak więc maszyna brytyjska staje się prototypem standardowych samolotów transportowych całego świata. Nie odnosi się to jedynie do typów o największej nośności. Szybkie załadowywanie i wyładowywanie oto podstawowe wymaganie stawiane komunikacji lotniczej. Stosownie do tych wymagań maszyny brytyjskie posiadają szerokie drzwi, wygodne przejścia, co niezwykle usprawnia pracę przy ładowaniu i wyładowywaniu towaru.

Palmy bananowe jadą do Londynu



12 sadzonek palm bananowych z brytyjskiego Kamerunu przybyło do Londynu jako eksponaty na wystawę ogrodniczą w gmachu Olimpii.

Dwunasty uniwersytet w Anglii

Ostatnio dwunasty z kolei uniwersytet w Anglii, a siedemnasty w Zjednoczonym Królestwie uzyskał pełne prawa, kiedy wobec zgromadzonej w liczbie 3000 osób ludności oraz przedstawicieli 33 uniwersytetów angielskich, imperialnych i zagranicznych lord Trent został uroczyście mianowany rektorem Notfingham, uczelni powstałej przed 10 miesiącami. Ceremonia odbyła się w Albert Hall w Londynie.

Ojciec lorda Trent, Sir Jesse Boot, wielki przemysłowiec z Nottingham, położył podwaliny pod obecny uniwersytet, przeznaczając sumę ponad miliona funtów na koszty rozbudowy i ulepszenia ówczesnego kolegium Nottingham.

Przeszło 2000 studentów uczęszcza do Nottingham, z których 1/4 mieszka w internatach. Uniwersytet spodziewa się, że będzie mógł w przyszłości pomieścić w internatach wszystkich studentów i jest w tym szczęśliwym położeniu, że już rozporządza stu akrami wspaniałego terenu.

Zaszczyt, jaki spotkał Nottingham, jest tylko pierwszym objawem licznych zmian, jakie zajdą w najbliższych kilku latach w rozwoju uniwersytetów prowincjonalnych. Jako miejsca nadające się specjalnie na utworzenie nowych uniwersytetów zaproponowano York i Stoke nad rzeką Trent. Inne kolegia również chciałyby pójść w ślady Nottingham i otrzymać przywileje królewskie.

Nowy wynalazek w przemyśle tkackim

Dziennik Yorkshire Post donosi o wynalazku, który musi dokonać przewrotu w przemyśle tkackim.

Ten nowy wynalazek określa się jako „najdonioślejszy od czasu wprowadzenia maszyny tkackiej.

Zastosowanie wynalazku, znajdującego się jeszcze w stadium doświadczalnym, pozwoli — o ile okaże się on praktycznym — na zredukowanie 3 do 4 czynności, związanych z tkaniem wełny i przyczyni się w znacznej mierze do wzrostu tempa produkcji przędzy.

Jedną z najważniejszych cech wynalazku jest — jak twierdzi Yorkshire Post — to, że da się on zastosować w już istniejących fabrykach. Poza tym jest to urządzenie stosunkowo niedrogie.

Wynalazcą jest wicemarszałek sił powietrznych, Geoffrey Ambler, który współpracuje z firmą Fred Ambler Ltd. w Bradford.

Przegląd społecznej i przemysłowej sytuacji światowej

Obecnie obradują w Londynie urzędnicy brytyjskiego ministerstwa pracy, którzy zatrudnieni są w charakterze doradców przy ambasadach i misjach w 46 krajach. Główną ich czynnością jest obserwacja rozwoju przemysłowego za granicą i zdawanie sprawozdań na ten temat rządowi brytyjskiemu. Prócz tego dostarczają oni wiadomości o sytuacji w przemyśle brytyjskim rządom państw obcych oraz związkom pracodawców i pracowników za granicą.

Praca ich stanowi cenny przyczynek do zorientowania ministerstwa pracy w sprawach zatrudnienia w innych krajach i w rozwoju ich działalności międzynarodowej. Ich zasługą jest również informowanie zagranicy o brytyjskich metodach pracy. Urzędnicy ci przybyli z państw europejskich, w tym z Niemiec, ponadto z Płd. Ameryki, Azji, Stanów Zjednoczonych i Środkowego Wschodu.

Konferencję zagaił minister pracy Isaacs.

Tego rodzaju konferencje odbywają się zwykle co dwa lata. Ostatnia miała miejsce w maju 1947 r. Obrady te dają sposobność do wymiany poglądów dotyczących stosunków przemysłowych i społecznych na całym świecie.

Telegramy

Samoloty obsługujące berliński most powietrzny przelatywały jeszcze nadal nad Berlinem, gdy pierwszy samochód z kolumn oczekujących na zezwolenie przejazdu minął posterunki radzieckie na autostradzie łączącej stolicę z zachodnimi strefami okupacyjnymi. Tak zakończył się 322-dniowy okres przerwy w komunikacji z Berlinem. Jako pierwsze przejechały granicę brytyjskie wozy wojskowe w towarzystwie aut radiowych, mających przekazywać raporty o sytuacji panującej na drodze.

Wznowiona została też komunikacja kolejowa z Berlinem oraz dostawa prądu z elektrowni znajdujących się w sektorze radzieckim.

*

Min. Bevin oświadczył w Izbie Gmin, że W. Brytania, Indie, Pakistan i Cejlon postanowiły uczynić wszystko co możliwe dla poparcia rządu Thakin Nu i przywrócenia pokoju w Burmie. Stworzono konieczny aparat mający koordynować wysiłki poszczególnych państw.

*

Premier Płd. Afryki, dr Malan, oświadczył, że Unia Płd. Afrykańska jest zgodna w swym życzeniu pozostania w ramach Commonwealthu we wszelkich okolicznościach.

*

W New Delhi premier Nehru powiedział na konferencji prasowej: „My Hindusi szanujemy króla jako symboliczną głowę Commonwealthu. Podobnie szanujemy życzenia tych dominiów, które pragną, aby król pozostał ich faktycznym władcą".

Miss J. M. Woolcombe



Panna Jocelyn May Woolcombe, dyrektorka Kobiecej Służby Morskiej W. Brytanii została mianowana honorowym adiutantem króla. Jest to pierwsza kobieta, która zdobyła to stanowisko.

Dwa miliony funtów na halę koncertową

W ramach wystawy i związanego z nią festiwalu w r. 1951 projektowana jest budowa hali koncertowej na południowym wybrzeżu Tamizy w Londynie. Będzie ona „najwspanialszą w Wielkiej Brytanii", jak się wyraża o niej radca hrabstwa Londynu. Koszt budowy wraz z restauracjami, galerią sztuki itd. będzie wynosić 1,935.000 funtów.

Po zamknięciu wystawy w r. 1951 usunie się tymczasowe pomieszczenia wystawowe, pozostawiając jedynie grupę budynków koncertowych, które się staną uzupełnieniem teatru państwowego, który ma być tam wzniesiony. Teatr i hala koncertowa będą zajmować cały teren przybrzeżny między mostami Hungerford i Waterloo.

Nowa hala koncertowa będzie bezkonkurencyjna, o ile chodzi o porównanie z jakąkolwiek budowlą w Wielkiej Brytanii. Poza główną halą koncertową, mogącą pomieścić 3450 miłośników muzyki, w skład grupy budynków koncertowych wchodzić będzie mniejsza sala koncertowa dla muzyki kameralnej, amatorskich przedstawień teatralnych i występów zespołów szkolnych. Sala przyjęć i zabaw tanecznych, restauracje wychodzące na dwa tarasy i ogrody, galeria sztuki i dwie sale służące do zebrań i odczytów, oto dopełnienie tego na dużą skalę zakrojonego planu.

Znany dyrygent Sir Malcolm Sargent jest doradcą, o ile chodzi o urządzenia muzyczne. Specjalną uwagę zwrócono na akustykę i wyeliminowanie zgiełku ulicznego.

Narodziny nowego miasta

Newton Aycliffe w hrabstwie Durham, najmniejsze „nowe miasto" zaplanowane przez pewne towarzystwo rozbudowy, nie stanie się sławne dzięki katedrze, rynkowi czy teatrowi, tak jak inne miasta liczące 10.000 mieszkańców, ale będzie ono zdobywać rozgłos dzięki swym nadzwyczajnym warunkom mieszkaniowym.

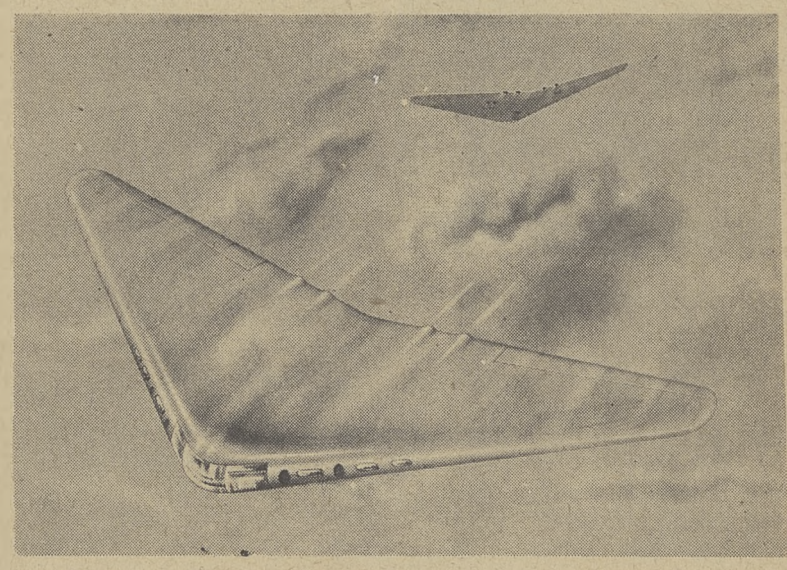
Oto, co oświadczył lord Beveridge, prezes towarzystwa rozbudowy Aycliffe, w przedmowie do opublikowanego ostatnio sprawozdania o głównym planie, dotyczącym powstania nowego miasta.

Twórcy planu stanęli wobec czegoś w rodzaju „niezapisanej karty" — powiada lord Beveridge. Na wybranych 867 akrach ziemi uprawnej znajduje się bardzo mało domów. Nie zachodzi potrzeba tworzenia specjalnych urządzeń dla przemysłu, gdyż na południu od mającego powstać miasteczka istnieje już około 50 fabryk i magazynów i przewiduje się budowę dalszych.

Głównym celem zatem jest stworzenie „małego pięknego miasta", które by miało w sobie coś z uroku miasta i wsi zarazem. W ciągu 8 do 10 lat plany winny być zrealizowane. 10.000 mieszkańców otrzyma 1820 oddzielnych domów, 476 normalnych mieszkań w kamienicach czynszowych, 200 mieszkań dla starców, 225 małych domków i 700 pokoi w pensjonatach.

Powstaną tam kościoły, ratusz, ośrodek zdrowia, teatr i sala koncertowa, dom społeczny i jedno lub więcej kin.

Samolot przyszłości



Samoloty przyszłości. Brytyjski przemysł lotniczy przewiduje wyprodukowanie w przyszłości szeregu maszyn o napędzie odrzutowym. Nad zaplanowaniem i wytworzeniem tego rodzaju samolotów pracuje obecnie kilka firm lotniczych m. innymi: „Bristol Aeroplane Co Ltd", „De Havilland Aircraft Co Ltd.", „A. V. Roe & Co Ltd.", oraz „Vickers Armstrongs". Na rycinie: oto jak rysownik wyobraża sobie gigantyczne brytyjskie maszyny pasażerskie, wyposażone w 4 silniki odrzutowe. Silniki takie pracują jak wiadomo znacznie spokojniej od motorów tłokowych, czyniąc tym samym podróż bardziej wygodną no i naturalnie szybszą.

WILSON MASON

KOBIETY W PARLAMENCIE

Z górą 30 lat upływa od chwili, gdy kobiety brytyjskie otrzymały prawo głosowania i od tego momentu coraz wybitniejszą staje się rola, jaką odgrywają w prowadzeniu spraw publicznych. Jednym z najważniejszych czynników jest wpływ, jaki kobiety wywierają na kształtowanie się życia publicznego, pełniąc funkcje członków Izby Gmin.

Do roku 1919 nie zdarzyło się, by jakakolwiek kobieta zasiadała w tej reprezentacji narodu brytyjskiego. W roku 1918 przyznano kobietom prawo głosowania; jednakowoż z przywileju tego korzystały jedynie kobiety w wieku ponad lat 30. W dziesięć lat później nowa reforma wyborcza przyznała kobietom prawo głosowania na równi z mężczyznami po przekroczeniu 21 roku życia. Ustawa z roku 1918 dała kobietom czynne i bierne prawo wyborcze. Już w tym samym roku nastąpił wybór pierwszej kobiety do Izby Gmin. Była nią hrabina de Markiewicz, Irlandka o buntowniczych zapędach (w owych czasach Irlandia Południowa była jeszcze częścią Zjednoczonego Królestwa), która pogardziła parlamentem westminsterskim i nigdy tam nie zasiadła. Pierwszą kobietą, której przypadł zaszczyt zasiadania w Izbie Gmin, była Lady Nancy Astor, urodzona w USA, żona para angielskiego. Po wejściu do parlamentu w roku 1919 przetrwała wszystkie kadencje aż do czasu swego ustąpienia w roku 1945.

Od roku 1919 kobiety bez przerwy zasiadają w parlamencie na równi z mężczyznami. Mimo, że liczba ich stale wzrasta, nie są one jednak jeszcze dostatecznie reprezentowane. O ile chodzi o wyjaśnienie przyczyny tego, to istnieją sprzeczne poglądy na ten temat. Jedni motywują ten fakt zainteresowaniem kobiet innymi dziedzinami, tak że jedynie kobiety o wyjątkowych ambicjach bio-



Lady Megan Lloyd-George z partii liberalnej

rą czynny udział w sprawach publicznych; natomiast inni twierdzą, że kobiety stale jeszcze spotykają się z uprzedzeniem w łonie komitetów partyjnych i gdyby nie ten przesąd, dużo więcej kobiet zasiadałoby w Izbie Gmin. Nie można zaprzeczyć faktowi, że mimo iż kobiety korzystają z różnych praw w Izbie Gmin, daje się stale zauważyć lekki odcień uprzedzenia w stosunku do nich. Nawet w wypadku jednakowych kwalifikacji mężczyzny i kobiety, wyborcy raczej popierają kandydaturę posła niż posłanki, wskutek czego kobiety mają do pokonania więcej przeszkód, by uzyskać zatwierdzenie kandydatur przez komitety partyjne. Należy jednak stwierdzić, że równocześnie z wzrastającą aktywnością kobiet i ich udziałem w debatach parlamentarnych, daje się zauważyć gwałtowny zanik tego uprzedzenia. Potwierdzeniem tej zmiany są wybory w roku 1945, podczas których zanotowano znaczny wzrost liczby kobiet wybranych do Izby Gmin. Wszystko wskazuje na to, że następne wybory będą dalszym wzmocnieniem ich szeregów.

W roku 1946 spośród 87 kandydatek do Izby Gmin wybrano 24. Trzy z nich w międzyczasie zmarły, a jedna ustąpiła, poświęcając się administracji opieki społecznej. Na miejsce ich wybrano dwie nowe kandydatki, tak, że obecnie w parlamencie zasiadają 22 kobiety. O ile chodzi o ich zapatrywania polityczne, to 19 z nich jest członkami partii pracy, popierającej rząd Atlee, 2 reprezentują konserwatystów, a jedna należy do partii liberalnej.

Dotychczas tylko 2 kobiety pełniły funkcje członków rządu. Pierwszą z nich była Margaret Bondfield, piastująca tekę ministra pracy w rządzie labourzystowskim J. R. MacDonalda w okresie 1929—1931. Drugą z nich była płomienna i elokwentna Ellen Wilkinson, osobistość znana w ośrodkach socjalistycznych całego świata; zmarła ona w roku 1948. Tuż przed samą śmiercią, p. Wilkinson przyczyniła się walnie do wprowadzenia w życie ustawy o przymusowym nauczaniu dzieci do lat 15. Ustawę tę uchwalono już podczas wojny; jednak z biegiem czasu powstały wątpliwości, czy nie należy zaczekać z wprowadzeniem tej reformy.

Jedyną kobietą w obecnym rządzie jest Edith Summerskill, doktor medycyny i żona lekarza. Pełni ona funkcje sekretarza parlamentarnego przy ministerstwie aprowizacji i znana jest w Izbie z swych wyjaśnień udzielanych członkom parlamentu w związku z działalnością jej departamentu w dziedzinie racjonowania żywności. W noworocznej liście odznaczeń na r. 1949 mianowaną została „tajnym radcą" (Privy Counciller), co jest niespotykanym zaszczytem dla młodszego członka gabinetu. Dr Summerskill cechują wybitne zdolności, znana jest z ciętych odpowiedzi i bystrej orientacji. Posłowie parlamentu usiłujący zmierzyć się z nią w pojedynku słownym, muszą bardzo często ustępować z pola walki. Nieraz dochodzi do jeszcze bardziej ożywionej wymiany słów, gdy reszta kobiet, stojących na straży interesów pań domu, łączy się w swych interpelacjach, atakując ministra aprowizacji w sprawie racjonowania żywności. Jedną z najbardziej czynnych w tej dziedzinie jest Barbara Castle, członek partii pracy. Poprzednio była dziennikarką, a następnie pełniła funkcje wyższego urzędnika administracyjnego w ministerstwie wyżywienia.

Podczas jednej z debat w ubiegłym roku 3 kobiety po kolei przemawiały w Izbie Gmin. Reprezentowały one w swym wystąpieniu 3 czołowe partie polityczne, a więc labourzystów, konserwatystów i liberałów. Dyskusje odbywały się na temat ustawy wprowadzającej dalsze ograniczenia przywilejów Izby Lordów, dotyczących prawa opóźniania wprowadzania w życie ustaw uchwalonych przez Izbę Gmin. Pierwsza przemawiała w imieniu partii liberalnej Lady Megan Lloyd-George, młodsza córka słynnego Walijczyka, premiera Wielkiej Brytanii podczas pierwszej wojny światowej. Lloyd George pełniąc obowiązki ministra finansów w roku 1910, przedsta-



Lady Tweedsmuir z partii konserwatywnej

wił cieszący się popularnością budżet tzw. „budżet szerokich mas", któremu Izba Lordów odmówiła zatwierdzenia. Doprowadziło to do ostrej walki konstytucyjnej na terenie obu Izb, z której Izba Lordów wyszła osłabiona. Natchniona tymi wspomnieniami dzieciństwa, Lady Megan z zapałem broniła rządowego projektu ustawy. Z niemniejszą gwałtownością sprzeciwiała się temu projektowi następna prelegentka, która przemawiała w imieniu konserwatystów, idąc w ślady Churchilla. Była nią Lady Tweedsmuir, wybrana do parlamentu w roku 1946. Jej pierwszy mąż poległ na wojnie, a jej drugim mężem jest syn lorda Tweedsmuira, członka Izby Lordów, którego lepiej znano pod nazwiskiem Johna Buchana, znakomitego historyka i powieściopisarza, który został mianowany gubernatorem generalnym Kanady i otrzymał tytuł para. Jako trzecia z kolei przemawiała Jenny Lee, córka górnika, odznaczająca się niezwykłymi zdolnościami politycznymi. Po raz pierwszy wybrano ją do parlamentu przed 20 laty. Podobnie jak dr Summerskill, pani Lee nadal używa swego pa-



Jennie Lee z partii pracy

nieńskiego nazwiska w życiu publicznym; jest ona żoną Aneurin Bevana, ministra zdrowia, posiadającego olbrzymie wpływy nie tylko w rządzie, ale i w samej partii. Był on również górnikiem.

Lady Tweedsmuir, żona para, oświadczyła, że uważa polemikę na temat ustawy jako zupełnie zbyteczną, gdyż w jej przeświadczeniu stosunki, jakie panują między obu Izbami, są jak najbardziej serdeczne. Pani Lee nie została jej dłużną, robiąc bardzo zabawną aluzję na ten temat.

Kobiety wybijają się na czoło w debatach na wszelkie tematy. Leah Manning, członek partii pracy, ciesząca się dużą popularnością w Izbie, przedstawiła w toku obrad w dramatyczny sposób pogląd kobiety na środki zaradcze, jakie winny być przedsięwzięte celem ochrony ludności cywilnej na wypadek ponownego zaatakowania Wielkiej Brytanii. Przerażające wrażenie na wstrząśniętych do głębi członkach wszystkich partii wywarła jej mowa, dopuszczająca możliwość ponownej wojny w tak krótkim okresie po całkowitym zwycięstwie nad nazistowskimi Niemcami. „Generacja nasza jest na prawdę skazana na katusze" — brzmiały jej słowa. Zwróciła się z gorącym apelem zniszczenia barier między Wschodem a Zachodem, by narody po obu stronach mogły dojść do przekonania, że wszyscy jesteśmy li tylko zwyczajnymi istotami ludzkimi, nienawidzącymi wojny i tęskniącymi za pokojem".

Pani Florence Paton, również członek partii pracy, przypadł ostatnio zaszczyt zasiadania w charakterze czasowego przewodniczącego, podczas gdy obrady Izby toczyły się w komisjach. W długiej historii Izby wydarzyło się po raz pierwszy, by kobieta przewodniczyła obradom.

Poza roztoczeniem pieczy nad interesami swych okręgów wyborczych, kobiety zasiadające w Izbie dążą do specjalizowania się w różnych dziedzinach. Członek partii pracy, pani Braddock, jedna spośród kilku labourzystów reprezentujących wielki port morski Liverpool, zwraca zawsze baczną uwagę na warunki pracy panujące w dokach portowych Liverpoolu, przy czym interesuje się żywo położeniem materialnym wszystkich pracowników dokowych na terenie Wielkiej Brytanii. Wiele przedstawicielek partii pracy, jak naprzykład p. Manning, p. Middleton i Alice Bacon, które były poprzednio nauczycielkami, zajmują sie zagadnieniami nowego rozwoju szkolnego, który ma wejść w życie, oraz wszystkimi sprawami związanymi z opieką nad dzieckiem. Lady Megan Lloyd-George poświęca cały czas swej rodzinnej Walii; przewodniczy ona grupie parlamentarnej, do której należą członkowie wszystkich partii, reprezentujących Walię. Lady Tweedsmuir zajmuje się sprawami Szkocji; interesuje się żywo poziomem życia pracowników, a w szczególności warunkami pracy i udogodnieniami dla zatrudnionych w przemyśle. Orientuje się w tych zagadnieniach pierwszorzędnie, gdyż przez dwa lata w okresie wojny pełniła funkcje nadzorcze w tym właśnie dziale w jednej z fabryk maszyn w Aberdeen. Pani Mann jest ekspertem w dziedzinie budowy domów i planowania miast. Napisała książkę pod tytułem „Ponowne planowanie Szkocji" i była wydawczynią „The Scottish Town and County Councillor". Znana jest z jasnego stylu przemówień podczas obrad i uchodzi za pierwszorzędnego znawcę zagadnień dotyczących gospodyń domów i najemców.

Ciekawym rysem angielskiego życia politycznego jest fakt, że kobiety są nadal wykluczone z Izby Lordów, spełniającej funkcje drugiej izby względnie senatu. Członkostwo uzależnione jest od posiadania tytułu para, a tylko niewielka ilość kobiet może się poszczycić dziedzicznym tytułem, gdyż większość nosi go po mężu. Dają się jednak odczuwać już nastroje, nawet w gronie samych członków Izby Lordów, by zmienić ten przepis. W ramach rozmów przeprowadzonych ostatnio między rządem a innymi partiami politycznymi na temat reform w Izbie Lordów uchwalono jednomyślnie, że kobietom będzie przysługiwało prawo, zasiadania w tej izbie na równi z mężczyznami. Ponieważ jednak rokowania rozbiły się na skutek rozbieżności zdań w wielu innych punktach, zakusy reformatorskie ulegają na razie zwłoce.

Kończąc ten artykuł, nie wolno zapomnieć o złożeniu hołdu pamięci znanej w szerokich masach społeczeństwa przedstawicielki Izby Gmin, zmarłej po wyborze obecnego parlamentu. Była nią Eleanor Rathbone, członek niezależnej grupy Izby i reprezentująca zjednoczone uniwersytety angielskie. Podo-



Florence Paton z partii pracy

bnie jak p. Wilkinson była ona niezamężną. Imię jej będzie długo żyło w historii Anglii, jako symbol uporu i silnej woli, z jaką walczyła ona przez 30 lat o zrealizowanie zasady dodatków rodzinnych. Prowadziła kampanię o dodatki by złagodzić ciężki los rodzin klasy robotniczej, mimo, że musiała przez długie lata zwalczać siała przez długie lata zwalczać opór związków zawodowych i wielu socjalistów, którzy obawiali się, że wprowadzenie dodatków będzie przyczyną obniżki stawek robotniczych. Przez długi czas Izba zdawała się być głuchą na tego rodzaju reformę społeczną. W końcu sprawa jej zatriumfowała. W roku 1945 uchwalono ustawę, przyznającą dodatki rodzinne w wysokości 5 szylingów tygodniowo na każde dziecko z wyjątkiem najstarszego; wypłata dodatku obowiązuje do czasu osiągnięcia przez dziecko wieku pozaszkolnego. Koszty związane z tym dodatkiem obciążają budżet państwowy kwotą 57,000.000 funtów rocznie. Eleanor Rathbone, 73-letnia staruszka o siwych włosach, która zasiadała w Izbie od dwóch dziesiątków lat, dożyła tej radosnej chwili osiągnięcia celu życia. Ustawa, o którą walczyła przez całe życie, została uchwalona, a posłowie wszystkich partii uczcili jej dzieło.

E. G. BILHAM członek Brytyjskiego Urzędu Meteorologicznego

NOWE KLUCZE METEOROLOGICZNE

Niżej podany artykuł E. G. Bilhama, poświęcony jest nowemu systemowi kluczy meteorologicznych; tak dziwnie się składa, że wszedł on w życie 100 lat po innym doniosłym wydarzeniu w dziedzinie meteorologii, a mianowicie po ogłoszeniu pierwszego sprawozdania meteorologicznego.

Stało się to w dniu 31 sierpnia 1848, gdy jeden z angielskich dzienników podał krótką wzmiankę o kierunku wiatru i ogólnym stanie pogody, jaki zanotowano w 29 miejscowościach Anglii i Szkocji o godzinie 9 dnia poprzedniego. Mimo że wówczas nie rozważano jeszcze możliwości podawania temperatury, widzialności, ciśnienia barometrycznego, godzin operowania słonecznego, to jednak wydarzenie to zasługuje na miano pionierskiego kroku w dziedzinie przewidywania pogody. Tego rodzaju wyrażenia, jak grzbiety wysokiego ciśnienia, wyże barometryczne, izobary, zimne fronty, okluzje, statki meteorologiczne, mapy pogody, jednym słowem cała terminologia oraz cała aparatura używana w nowoczesnej meteorologii, oczekiwały jeszcze wynalazcy.

Ponieważ podawanie biuletynów meteorologicznych przyrzeczono czytelnikom jedynie na przejściowy okres próbny, już po dwu miesiącach zaprzestano drukowania ich w gazecie. Publikowanie biuletynów wzbudziło jednak zainteresowanie do tego stopnia, że posypały się prośby o kontynuowanie tego działu. Sir George Airy, astronom J. K. Mości, poparł to żądanie, a nawet przyrzekł pomoc Jamesa Glaishera w opracowywaniu biuletynów. Glaisher, który pełnił wówczas funkcje kierownika stacji magnetyczno-meteorologicznej przy obserwatorium w Greenwich, był godną uwagi jednostką; położył on podwaliny pod badanie górnych warstw powietrza, wznosząc się wiele razy na balonie w okresie 1862 do 1866.

Trudności związane z wznowieniem, ulepszeniem i rozszerzeniem wydawania biuletynów meteorologicznych pokonano 14 czerwca 1849. Ustalono wówczas, że 53 stacyj meteorologicznych będzie codziennie o godzinie 9 rano wysyłać komunikaty meteorologiczne. Doborem stacyj zajął się osobiście Sir George Airy, a objazdu dokonał Glaisher, którego zadaniem było udzielenie instrukcyj meteorologom obsługującym nowe posterunki. Sprawdził on wiatromierze umieszczone na dachach, zaopatrzył obserwatorów w mapy celem nanoszenia na nich kierunków i siły wiatrów, zanim szczegóły te będą przekazywane drogą telegraficzną.

Począwszy od roku 1860 zbieranie i ogłaszanie ostrzeżeń przed burzami oraz biuletynów meteorologicznych, które wkrótce uzupełniono przewidywaniem pogody, należy do obowiązków Brytyjskiego Urzędu Meteorologicznego.

DLA meteorologów całego świata 1 stycznia 1949 stał się dniem doniosłej wagi, gdyż była to — ustalona na mocy międzynarodowego porozumienia — data wprowadzenia w życie „waszyngtońskiego" systemu kluczy meteorologicznych. O północy czasu Greenwich, na przełomie starego i nowego roku kalendarzowego, obserwatorzy meteorologiczni, obsługujący stacje lądowe i statki morskie we wszystkich częściach globu ziemskiego, zaczęli używać nowego zbioru kluczy i przepisów, służących do przekazywania obserwacyj. Rozpoczął się nowy rozdział w historii meteorologii.

W przewidywaniu pogody meteorolog opiera się na mapie, na którą nanosi liczby i symbole dotyczące czynników meteorologicznych, jak ciśnienie barometryczne, temperatura, wilgotność powietrza, widzialność, ogólny stan pogody, wiatr, rodzaje chmur itd. Celem sporządzenia takiej mapy, meteorolog musi dysponować dokładnymi danymi, pochodzącymi z wielkiej liczby stacyj, rozsianych na stosunkowo dużym obszarze. Np. meteorolog zajmujący się przewidywaniem pogody w Warszawie opiera się na mapie pogody, obejmującej co najmniej cały obszar Europy oraz wschodnią część Oceanu Atlantyckiego. Innymi słowy musi on poza obserwacjami odnoszącymi się do Polski rozporządzać danymi meteorologicznymi z szeregu innych krajów. Jasne jest, że byłoby dla niego b. uciążliwym, gdyby treść obserwacyj podawana była w różnych językach. Byłoby niemniej niewygodne, gdyby każdy kraj określał siłę wiatru, rodzaj chmur itd. własnym sposobem. Oczywiście nieodzowne jest, żeby biuletyny meteorologiczne wszystkich państw były jednolite, o ile możliwie krótkie lecz treściwe oraz podawane w pewnego rodzaju języku międzynarodowym. Wszystkim tym wymaganiom uczyniono zadość dzięki wprowadzeniu szyfrowanych depesz, których forma i szczegóły oparte są na porozumieniu międzynarodowym.

Meteorolog musi mieć do dyspozycji obserwacje ze stacyj lądowych, statków i samolotów, jak również szczegóły odnoszące się do wiatru, temperatury, ciśnienia i wilgotności górnych warstw atmosfery. Powstaje wobec tego konieczność korzystania z szeregu odmiennych rodzajów wiadomości szyfrowanych. Dalej, muszą istnieć klucze, za pomocą których podaje się wiadomości meteorologiczne do maszyn w locie, jak również do odległych ośrodków. Inny rodzaj klucza potrzebny jest do wymiany analiz map pogody między dwiema stacjami meteorologicznymi.

Wszystkie te klucze opierają się na tej samej zasadzie, a mianowicie wyrażane są w liczbach 5-cyfrowych. Normalny biuletyn składa się z serii 5-cyfrowych grup, których porządek ustalono na podstawie międzynarodowego porozumienia. Niektóre z tych liczb (jak np. temperatura, ciśnienie barometryczne, szybkość wiatru) odczytywane są wprost z instrumentów. Inne grupy, wyrażające „obecny stan pogody" otrzymuje się z tabel Przypuśćmy, że są duże i ciągłe opady deszczowe w chwili wykonywania obserwacyj. W tabelach „obecnego stanu pogody" obserwator znajduje, że warunki te określa liczba 65, którą umieszcza w ustalonym miejscu biuletynu. Dzięki temu systemowi wyczerpujące, dokładne i szczegółowe wiadomości mogą być ujęte w krótką depeszę, którą przekazuje się telegrafem, radiem lub dalekopisem. Jest ona zrozumiała dla wszystkich odbiorców na kuli ziemskiej niezależnie od tego, jakim językiem oni władają.

Prawie wszystkie klucze i tabele uległy zmianie w dniu 1 stycznia 1949. Dlaczego przewrót ten był konieczny i jakie korzyści przyniósł? By znaleźć odpowiedź na to pytanie, należy poddać analizie wydarzenia ostatnich 10 lat. Do r. 1939 wszystkie narody świata prowadziły obserwacje wg klucza ustalonego na konferencji w Kopenhadze w r. 1939. Klucz kopenhaski był zupełnie wystarczający i pokrywał wymagania przedwojenne. Odmiennych kluczów używano dla ostrzegania samolotów, dla statków, obserwacyj górnych warstw atmosfery i przewidywania pogody dla potrzeb lotnictwa.

W ciągu wojny coraz gwałtowniej odczuwano potrzebę rewizji i ulepszenia tych kluczy, by móc zaspokoić wymagania lotnictwa biorącego udział w operacjach wojennych. Istniejące tabele nie obejmowały na przykład szczegółowych informacyj o wietrze, wysokości chmur oraz widzialności. Rozpoczęto rozpoznawcze loty meteorologiczne, ale do tego rodzaju obserwacyj nie istniały żadne międzynarodowe code'y. Ogłaszanie szyfrowanych analiz map pogody stało się konieczne, ale i w tym wypadku nie rozporządzano powszechnie znanym kluczem. Jest jasne, że podczas wojny nie można było zwołać międzynarodowej konferencji, wobec tego państwa sprzymierzone musiały zaradzić tym niedociągnięciom we własnym zakresie. Opracowano wiele nowych kluczy i poczyniono wiele poprawek w starych.

Po zakończeniu wojny odczuto gwałtowną potrzebę opracowania międzynarodowych kluczy, które by odpowiadały obecnym wymaganiom. Po wstępnym zebraniu dyrektorów instytutów meteorologicznych w Londynie fachowcy reprezentujący wiele narodów spotkali się w Paryżu w sierpniu 1946 r. celem rozwiązania tych problemów. Europa Wschodnia była bardzo licznie reprezentowana i po przewlekłej dyskusji uchwalono przyjęcie klucza synoptycznego, zaproponowanego przez delegatów Rosji Radzieckiej. Poczyniono przygotowania celem wprowadzenia w życie nowego klucza paryskiego w styczniu 1948. Niestety szereg państw, które nie wysłały delegatów do Paryża, wahały się z zatwierdzeniem nowych code'ów, wobec czego wznowiono dyskusje w Toronto w r. 1947. W końcu osiągnięto porozumienie na konferencji dyrektorów w Waszyngtonie we wrześniu 1947 r. i uchwalono wprowadzenie w życie waszyngtońskiego systemu kluczy meteorologicznych na całej kuli ziemskiej z dniem 1 stycznia 1949. Na tej samej konferencji stacjom meteorologicznym przydzielono nowe numery rozpoznawcze. Zatwierdzeniu uległy również szyfry zalecone uprzednio przez komisje ekspertów na posiedzeniach w Paryżu i Toronto. Jako datę ważności ustalono także 1 stycznia 1949.

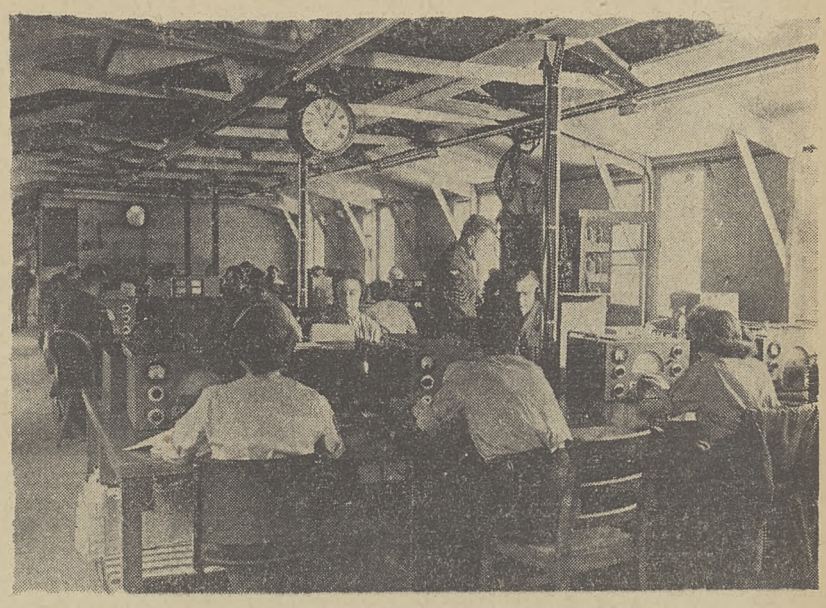
Ogrom pracy pozostawał jeszcze do wykonania. W związku z wprowadzeniem nowych kluczy musiano wszędzie opracować i wydrukować nowe instrukcje oraz mapy. Okres 14 miesięcy od chwili powzięcia decyzji był za krótki do wykończenia pracy przygotowawczej i dlatego też wiele działów nie było gotowych na dzień 1 stycznia. Po za tymi wyjątkami panuje jednak w meteorologii niepodzielnie „nowy porządek rzeczy".

Uchwały waszyngtońskie posiadają szereg nowych i ciekawych zalet. Jednym z bardzo pożytecznych pomysłów jest ustalenie „uzupełniających" grup, których treść może być zmieniana zależnie od potrzeb regionalnych. O ile chodzi o podawanie powierzchniowych warunków meteorologicznych, skład pierwszych 5 grup klucza uważa się za powszechny; innymi słowy grupy te posiadają tę samą formę na całym świecie i we wszystkich wypadkach. Zasadnicze i istotne szczegóły potrzebne dla wszystkich stacyj meteorologicznych zawarte są w tych pięciu grupach. Po nich następuje seria uzupełniających grup informujących o zmianach barometrycznych, opadach, temperaturach najwyższych i najniższych, specjalnych zjawiskach i chmurach poniżej 6000 metrów.

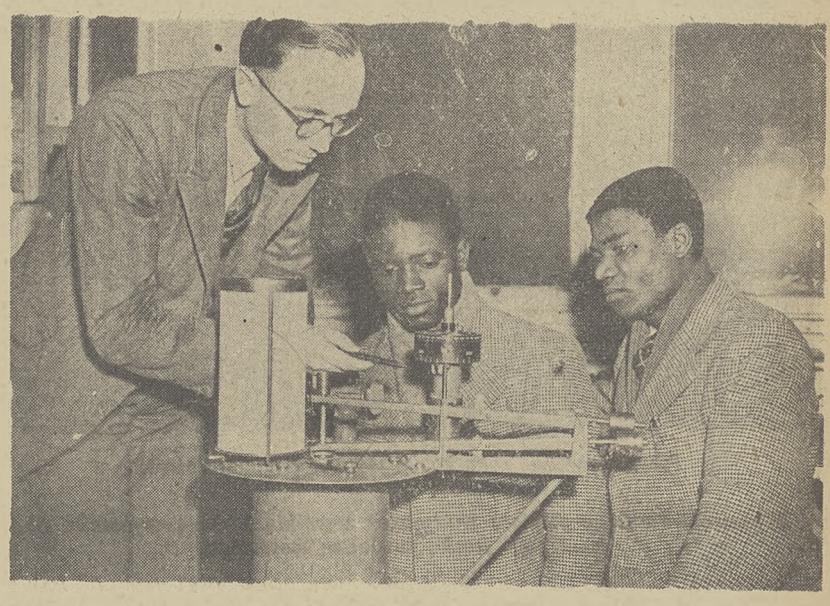
Inną ciekawą innowacją jest wprowadzenie systemu „ósmych" zamiast „dziesiątych" celem określenia pokrycia nieba chmurami. I tak nie 5/10, ale 4/8 oznacza, że połowa nieba jest zachmurzona. W sposobie podawania kierunku i szybkości wiatru przeprowadzono również szereg ważnych zmian. Wiatr zachodni o sile 5 określany jest obecnie jako wiatr wiejący z kierunku 270 stopni z szybkością 19 węzłów.

Obserwator, który posiada nowoczesne instrumenty rejestrujące kierunek i szybkość wiatrów, wysokość chmur i odległość pola widzenia, jest obecnie w stanie podać dokładny stan warunków meteorologicznych. Trzeba przyznać, że jest to duży krok naprzód.

Bezwzględnie jednak największą korzyścią osiągniętą z wprowadzenia nowego systemu jest zastąpienie dużej ilości nie zawsze wyczerpujących szyfrów małą ilością kluczy, nieskomplikowanych i elastycznych.



Radiowa sala odbiorcza w Centralnym Instytucie Przewidywania Pogody w Dunstable.



Kandydaci na obserwatorów meteorologicznych na Złotym Wybrzeżu w Brytyjskiej Afryce Zachodniej.



Sonda radarowa jest samodzielnie działającą miniaturową stacją meteorologiczną, wyposażoną w precyzyjne instrumenty.

EKSPLOATACJA WODY MORSKIEJ

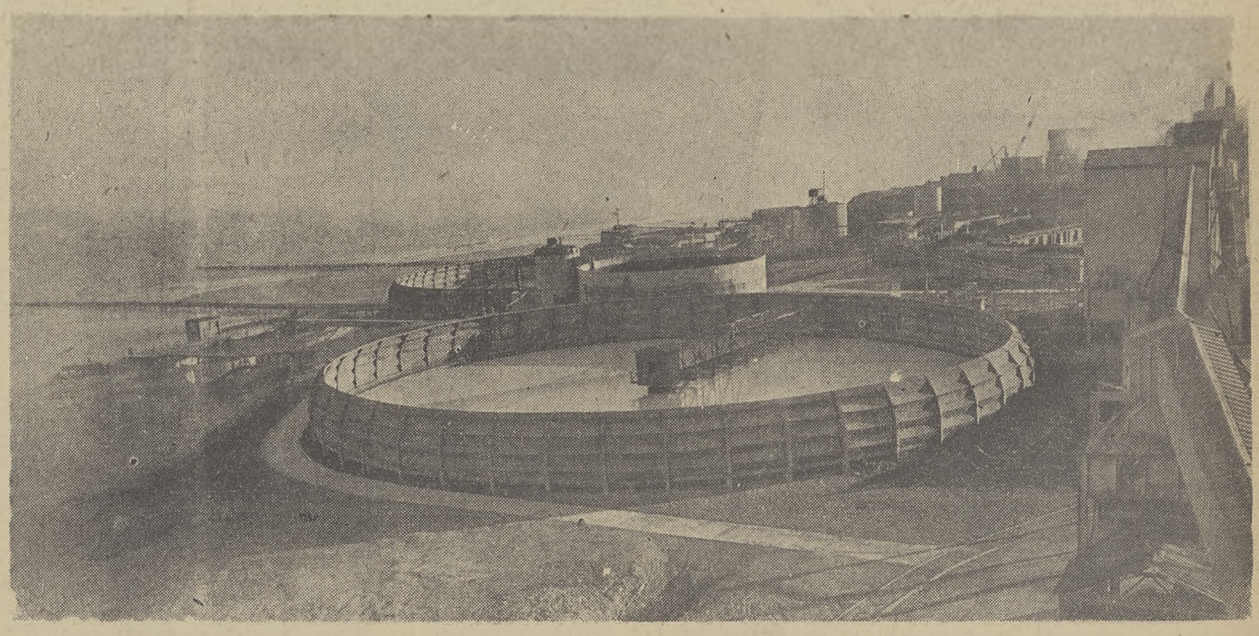
Brytyjski przemysł stalowy był od dawien dawna zależny od importu magnezytu, stosowanego w produkcji ogniotrwałych cegieł używanych do obmurowań pieców do produkcji stali. 90 proc. stalowni korzysta z tych cegieł, będących jednym z ich zasadniczych zapotrzebowań.

Magnezyt produkuje się obecnie w Anglii, a jego surowcami są woda morska i wapniak dolomitowy. Roczna produkcja zakładów w Hartlepool wynosi obecnie 28.000 ton, a wkrótce wzrośnie do 40.000 ton. Zakłady, będące własnością ministerstwa dostaw, prowadzone są przez firmę prywatną, tę samą, która była wynalazcą nowej metody produkcji.

Od połowy XIX wieku badanie nad uzyskaniem magnezji z wody morskiej względnie wydobycia jej z dolomitu były prowadzone niezależnie od siebie i poza jedną metodą, której wydajność okazała się najodpowiedniejszą dla produkcji wyrobów ogniotrwałych, wszystkie inne były bez znaczenia. Metoda polegająca na użyciu wody morskiej i wapna okazała się obiecującą, gdyż osad wykazywał pewne małe ilości magnezji. Zastąpienie wapna dolomitem umożliwiło równoczesne otrzymywanie magnezji tak z wody morskiej, jak i dolomitu. Metoda ta podwoiła wydajność zakładów, pociągając za sobą redukcję kapitału i kosztów produkcji.

Dolomit poddaje się procesowi wypalania celem uzyskania dolomitowego wapna. Po zmieszaniu go i rozpuszczeniu w zmiękczonej wodzie morskiej otrzymuje się w postaci osadu wodorotlenek magnezu. Ta półpłynna mieszanina magnezji i wodorotlenku magnezu jest filtrowana i wypalana przy bardzo wysokiej temperaturze w piecu obrotowym. W wyniku tego procesu otrzymuje się ogniotrwały gatunek magnezji, nadającej się do fabrykacji cegieł do obmurowań pieców. Badania nad końcową temperaturą wyżarzania trwają nadal. Stalownie są w szczególności zainteresowane wynikami badań gdyż końcowe temperatury wpływają bezpośrednio na wytrzymałość magnezytu tworzącego składnik obmurowania pieca do produkcji stali.

Bieżącą roczną produkcję zakładów w Hartlepool, wynoszącą 28.000 ton przy nominalnej wydajności 26.000 ton, zawdzięcza się personelowi, którego stan nie przekracza 200 pracowników, z czego prawie że jedna czwarta zajęta jest raczej badaniami, niż produkcją.



Zakłady w Hartlepool, których roczna produkcja wynosi 28.000 ton ogniotrwałego magnezytu. Tygodniowe zużycie wody morskiej wynosi 182 milionów litrów. Normalna woda zawiera 0.2% tlenku magnezu.

WIOSENNY



Pierwsza w tym roku kąpiel morska 4-letniej Patrycji.

Z prawej. Tłumy zapełniają co tydzień wszelkie plaże i wybrzeża, aby zaczerpnąć trochę powietrza morskiego.

U dołu. Dwa pokolenia w promieniach wiosennego słońca (zdjęcie z londyńskiego Regent Parku).





ZACZĘŁA się już na dobre Wiosna. Wiosna? Właściwie lato. W czasie świąt Wielkanocy w Anglii było tak ciepło, że na plażach morskich i rzecznych nie łatwo było znaleźć wolne miejsce. Nawet dzieci mogły się już kąpać.

Toteż, gdy tylko sprzyja pogoda, w każdą sobotę po południu i w niedzielę pustoszeją ulice miasta. Każdy bowiem pragnie spędzić week-end nad rzeką, nad morzem, w parku — byle tylko nie wśród rozpalonych bruków i murów.

Oto szereg zdjęć ilustrujących week-endowe rozrywki Anglików.



W przedpołudnia niedzielne w parkach przygrywają orkiestry wojskowe. Słońce tak praży, że wielką popularność wśród publiczności zdobyły sobie nakrycia głowy z gazet.



Ciepła wiosna to największa radość dla młodzieży. Oto skauci w obozie pod Londynem z wilczymi apetytami śpieszą po rannych harcach na obiad.

WEEK-END



U góry: Wspaniale iluminowane molo w Southend-on-Sea w Essex rozświetliło wiosenny wieczór.



Ogrody nadbrzeżne Londynu pokryły się wspaniałą zielenią i kwieciem. Stanowią one miły teren dla niedzielnych spacerowiczów.



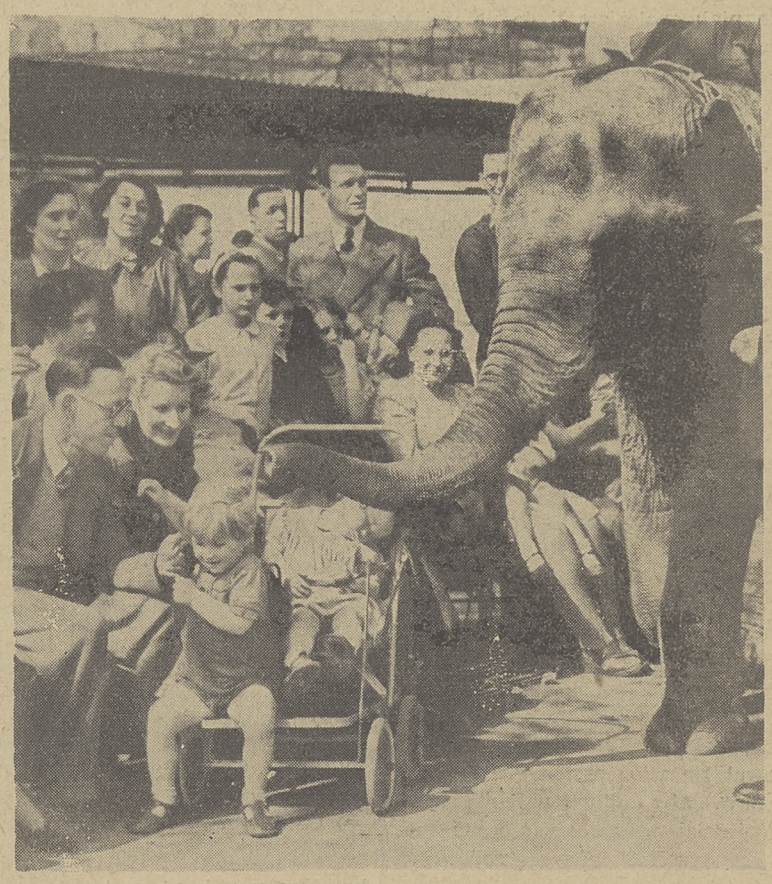
Zniesienie kartek na słodycze i wiosna — oto dwie przyczyny radości dzieci, które z wielkim zainteresowaniem oglądają wystawy sklepów cukierniczych.



Marynarze nie lubią stałego lądu. Ten młody podoficer, którego widzimy na zdjęciu ze świeżo poślubioną małżonką, udaje się motorówką na przyjęcie weselne, urządzone na wysepce Eel Pie w Twickenham.



Anglicy kochają się w koniach. Jedną z atrakcji świąt wielkanocnych był pokaz koni w Woodbridge w Suffolk.



Londyński ogród zoologiczny zaroił się w tych dniach od zwiedzających — pełno zwłaszcza dzieci.

List z Londynu

GRA KRÓLÓW

Z końcem kwietnia odbyły się międzynarodowe amatorskie mistrzostwa W. Brytanii w tzw. królewskim tenisie. Wzięło w nich udział szereg graczy zza granicy.

„Tenis królewski" to stara gra, uprawiana na długo przed wynalezieniem sportu zwanego dziś tenisem. O pochodzeniu tej starej gry nie wiemy nic pewnego. Niektórzy przypuszczają, iż uprawiano ją pierwotnie w więzieniach, inni znów twierdzą, że wynaleźli ją mnisi. Obie teorie mogą być słuszne, ponieważ kort, na



którym odbywa się spotkanie, musi być otoczony ścianami i pokryty dachem. Do gry używa się małej, twardej piłki i rakiety, której głowica osadzona jest pochyło na rękojeści. Wszystko, co dotyczy tej gry, ma posmak historii. Dwoma doskonałymi graczami byli Henryk VIII i Napoleon, a gdy otwarto jedną z piłek, która zachowała się po dziś dzień z dawnych czasów, znaleziono w niej skrawki starych mundurów, używanych w czasie wojen napoleońskich.

W najnowszych czasach grę tę uprawia się przeważnie na prywatnych kortach. Jest ona popularniejsza w Ameryce niż w Anglii.

LOGICZNE

GDYBYŚMY mogli obejrzeć notatki naszych nauczycieli szkolnych o nas, umieszczane w katalogach — bylibyśmy na pewno oburzeni i zdziwieni. Myśl ta przyszła mi do głowy, gdy oglądałem wystawę „Anglicy w szkole", zorganizowaną w lokalu „Narodowej Ligi Przyjaciół Książki" w Londynie. Oprócz kolekcji groźnie wyglądających „instrumentów", przy pomocy których karano w dawnych szkołach opieszałych uczniów (zanim zrozumiano, że łatwiej jest wytłumaczyć dzieciom konieczność nauki, niż zapędzać je do niej) znalazłem dwie notatki w katalogach odnoszące się do znanych dziś w W. Brytanii ludzi.

Jedna z nich dotyczyła cenionego dziś powszechnie powieściopisarza i poety G. K. Chestertona. Jego nauczyciel napisał: „wypracowanie angielskie Cherstertona jest bardzo słabe".

Drugą jest notatka o marszałku Montgomery'm. Brzmi: „właściwie niedorozwinięty".

Sir William Hamilton Fyfe, były dyrektor szpitala znanej szkoły dla chłopców — „Christ's Hospital", który dokonał otwarcia wystawy, opowiedział mi zabawną historyjkę o pewnym uczniu uczącym się logiki. Postanowił on mianowicie sprawdzić nauki swego profesora w ciągu trzech kolejnych nocy. Pierwszą noc spędził na piciu brandy z wodą sodową, następną poświęcił whisky z wodą sodową, trzeciej zaś nocy pił gin z wodą sodową. Po każdej z tych nocy był „zalany w pestkę". Zdecydował się więc zastosować „prawa logiki". „Aby uniknąć upijania się — powiedział swemu profesorowi — muszę przestać pić wodę sodową".

Jonathan Trafford

ARTHUR CALDER-MARSHALL

GRAHAM GREENE

Graham Greene*) ma lat około 45. Wyczuwa się w nim wpływ pisarzy wiktoriańskich G. Whyte Melville'a i Roberta Louisa Stevensona (temu ostatniemu zawdzięcza on swój błyskotliwy styl). Greene zapisał się na uniwersytet oksfordzki w połowie lat 1920, a następnie pracował w redakcji „Timesa".

Jego pierwsza powieść „The Man Within" obdarzyła go wystarczającym rozgłosem, by mógł porzucić pracę dziennikarską i poświęcić się prawie wyłącznie pisaniu książek. Książki jego dzielą się na trzy kategorie: powieści poważne w rodzaju „The Man Within", It's a Battlefield", „England Made Me", „Brighton Rock", „The Power and the Glory", oraz „The Heart of the Matter", powieści sensacyjne, jak „Stamboul Train", „Gun for Sale" i „The Ministry of Fear", oraz książki podróżnicze jak „Journey without Maps", opis podróży przez Liberię i „Lawless Roads", sprawozdanie z wyprawy, jaką odbył do Tabasco w Meksyku, a która dostarczyła mu materiałów do powieści „The Power and the Glory". Greene wydał również tom nowel, ale jak sam twierdzi, są one raczej drugorzędną pozycją w jego twórczości, niż dziełem prawdziwego nowelisty.

W okresie, kiedy Greene zaczął pisać, tematy subiektywne zdawały się być już wyczerpane przez Joyce'a, D. H. Lawrence'a i innych. Amerykańscy pisarze, jak Ernest Hemingway i F. Scott Fitzgerald utorowali drogę w kierunku bardziej obiektywnego ujęcia powieści, a jej tempo narracyjne było u nich szybsze, niż u powieściopisarzy epoki wiktoriańskiej czy edwardiańskiej. „The Great Gatsby" Fitzgeralda, powieści Tietjensa o Ford Madox, Ford oraz przedmowy Henry Jamesa, który zajmuje się technicznymi problemami pisarza, były ulubioną lekturą Greena w owym czasie.

Ale chociaż czuł on artystyczną potrzebę wypowiedzenia się w formie bardziej obiektywnej, w istocie był pisarzem wysoce subiektywnym. W obu swych książkach podróżniczych wyjawia to, co go tak całkowicie absorbowało — stając się niemalże jego opętaniem — a mianowicie koszmarne strachy z okresu dzieciństwa.

Wielu pisarzy utkwiło w swym dzieciństwie, będąc niezdolnymi do emocjonalnego rozwoju, a starając się z coraz większym mistrzostwem techniki powetować błędy z okresu lat dziecięcych, czy odzyskać utraconą niewinność. Jasnym było, że i Greene się do nich zaliczał. Greene mając lat 20 i 30 ciągle jeszcze borykał się z problemami swych lat chłopięcych, które spędził w szkole, gdzie jego ojciec był kierownikiem. Zielone, obite materią drzwi, prowadzące do domu kierownika, symbolizowały dla niego podział na raczej surowe, wspólne życie internatowe i bardziej swojskie życie rodzinne. Pozycja jego jako syna kierownika szkoły jeszcze bardziej ten rozdział podkreślała, co powodowało, że w obu tych światach czuł się on zgubiony. Jego życie z tego okresu wycisnęło piętno na jego powieściach, w których centralną postacią jest ofiara jakiegoś systemu czy konwenansu.

Treścią jego książek jest zawsze prześladowany człowiek, czy to będzie zwykłe opowiadanie o ucieczce młodego przemytnika przez Sussex Downs, którego zdradza w końcu własny charakter („The Man Within"), czy pijany kapłan z „The Power and the Glory", uciekający przed antyklerykałami w Tabasco czy wreszcie Scobie, zachodnio-afrykański komisarz policji, którego wewnętrzna słabość doprowadza w końcu do samobójstwa, a który jako katolik wierzy, że ten czyn pociągnie za sobą wieczne potępienie.

Ten element nerwowego przewrażliwienia, jaki kieruje wyobraźnią Greene'a, jest dla wszystkich widoczny. Ale gdyby Greene był tylko pisarzem neurastenicznym, twórczość jego byłaby uznana za bezwartościową. Ratują go inne zalety, z których najwybitniejszą jest zdolność do transponowania swych wytworów wyobraźni na współczesne typy, te „groteskowe istoty, które w swej różnorodności tworzą odrębny świat". Galeria groteskowych po-

*) Czytelnicy „Głosu Anglii" przypominają sobie zapewne jedną z powieści Greena „Ministerstwo strachu", którą ostatnio drukowaliśmy w odcinkach na łamach naszego pisma.



GRAHAM GREENE
Najbardziej interesujący powieściopisarz brytyjski doby obecnej

staci Greene'a nie dorównuje jednak galerii stworzonej przez Dickensa, ani pod względem liczby, ani rodzaju. Jego cel jest całkiem inny. Podczas gdy Dickens z ogromnym rozmachem po mistrzowsku, manewruje swymi postaciami, jak twórca kukiełek, cieszący się groteskowością marionetek, Greene w powieściach sensacyjnych zajmuje się postaciami o tyle tylko, o ile rozwijają one wątek opowiadania, czy też wzmagają nastrój niepewności, a w powieściach poważnych w celu wyłożenia tezy, co realizuje przy pomocy ludzi i czynów. Powieść Greene'a jest zasadniczo roman à thèse, w którym autor, chociaż niewidoczny, kieruje nieugięcie posunięciami bohaterów.

Stałym czynnikiem twórczości Greene'a jest aktualność. „Brighton Rock" została wydana w 1938 r. w okresie walki, jaka zawrzała między rywalizującymi ze sobą, nielegalnymi bandami book-makerów, którzy grasowali na wyścigach. Szybko się z nimi załatwiono, ale w międzyczasie Greene skorzystał z tej historii, by stworzyć z niej wątek do opowiadania, o młodym zbrodniarzu Pinky Brown, który jest jedną z najbardziej odpychających postaci młodocianych przestępców we współczesnej powieści. Przeciwieństwem Pinky'ego, grzesznika, który mimo to zachowuje swoją wiarę, jest zadowoloną z życia Ida uczciwy niedowiarek, która ma najwyższe pojęcie o ludzkiej sprawiedliwości. Istota o tak bogatej naturze jak Ida nie ma racji bytu w powieści, gdzie występują same karykaturalne typy. Oto jak Greene opisuje ją, kiedy siedzi ona w restauracji, obserwując Pinky'ego Brown z Różą, dziewczyną, którą poślubił, aby zapewnić sobie jej lojalność w stosunku do siebie.

„Ida Arnold nuciła sobie zcicha, pochylona nad kuflem piwa. Ociężały ruch fal uderzający o filary mola był podobny do pluskania wody w wannie. Wprawiało ją to w podniecenie. Siedziała do głębi samotna, bez uczucia niechęci do kogokolwiek na świecie, wyjąwszy jedną osobę — „świat był dobrym miejscem, o ile człowiek trzymał się twardo". Była jak ten tryumfalny rydwan, mający za sobą szeregi batalionów — ...co słuszne to słuszne ...oko za oko ...jeżeli chcesz coś wykonać dobrze, wykonaj to sam... Phil Corkery zbliżał się teraz ku niej. Z tyłu za nim widać było przez duże okna herbaciarni światła w Hove. Widniały zielone miedziane kopuły, przebłyskując w ostatnich promieniach słońca spod zwału ciężkich, niskich chmur. Pył wodny pryskał ku górze, ciskając w okna jakby krople drobnego deszczu. Ida Arnold przestała nucić i rzekła: „Czy widzisz to, co ja widzę?" Poprzez przestrzeń pustych stolików spojrzeli w stronę Francji i w stronę Pinky'ego i Róży oraz mężczyzny i kobiety, których nie rozpoznali. Piwo podeszło jej ciepłą falą do gardła. Ogarnęło ją poczucie niezmiernej błogości".

Jednym z kryteriów wielkiego powieściopisarstwa jest tworzenie postaci, które żyją nadal swym własnym życiem. Don Kiszot, Madame Bovary, Anna Karenina, Mr Micawber wychodzą poza ramy książek i żyją niezależnie od swych autorów. Niewielu tylko bohaterów Greene'a czyni to samo. Szczerze mówiąc, on nawet tego nie pragnie. Absorbuje go całokształt wątku powieściowego, ale nie poszczególne jej części. Posiada wizję życia, którą stara się z innymi podzielić, co zresztą mu się udaje.

Jak Corot i Cézanne zmienili spojrzenie człowieka na krajobraz, tak Greene oświetlił poprzednio niezauważoną stronę życia: człowieka samotnego i niemogącego się dostosować do otoczenia. Jego bohaterami są jednostki oderwane od społeczeństwa: dentysta, usychający z tęsknoty za ojczyzną w tropikalnym porcie, nieszczęśliwy dziennikarz pastwiący się nad pająkami. Żyją oni wśród opuszczenia i niepowodzenia, niewolnicy przeszłości i ofiary przyszłości. Może to nie jest wizja Greene'a, tylko para mocno zniekształcających szkieł. Jego umiejętność władania słowem nie ma sobie równej we współczesnej prozie angielskiej. W jego twórczości nie ma nic przypadkowego. Każde słowo błyszczy, każdy przecinek jest postawiony z rozmysłem. Greene zmusza do podziwu, który odczuwamy dla każdego znakomitego artysty.

Dopóki „Heart of the Matter" nie ukazało się w 1948 r., uważałem Greena za wybitnego spośród podrzędniejszych pisarzów. Ale jego ostatnia powieść przekonała mnie, że może stać się on pierwszorzędnym autorem. Czas i wojna uczyniły go bardziej dojrzałym. Wśród jego nowych bohaterów spotykamy mniej groteskowych postaci. Greene inaczej patrzy na stworzone przez siebie typy. Scobie, komisarz policji, jego żona, którą cechuje intelektualny snobizm, dziwaczny, piszący poezje policjant, chłopiec, umierający po miesiącu spędzonym na otwartej łódce — wszyscy należą do znanego nam świata. Bardziej egzotyczne postaci w tej zachodnio-afrykańskiej kolonii, kupcy syryjscy, a nawet indyjski wróżbita są tacy, jakich mogliśmy się spodziewać. Zdarzają się momenty współczucia, tkliwości, i humoru, na jakie autor nie potrafił się zdobyć w żadnej z poprzednich powieści. Korzeniami tkwi nadal w ponurej osobistej przeszłości, ale jest już zapowiedź świeżego kierunku. W cytowanym poniżej wyjątku Greene opisuje śmierć małej dziewczynki, jednej z ofiar storpedowanego statku pasażerskiego. Scobie, którego dziecko umarło w szkole w Anglii, podczas kiedy on sam przebywał w Afryce, siedzi przy umierającej:

„Mógł słyszeć ciężki, nierówny oddech dziecka. Było to tak, jak gdyby z olbrzymim wysiłkiem dźwigała pod górę jakiś ciężar, a on nie był w stanie jej ulżyć. W tym okropnym położeniu znów zaczął się modlić „Ojcze, zaopiekuj się nią, udziel jej pokoju". Oddech załamał się, przycichł, a potem dziecko znów zaczęło dyszeć ze straszliwym wysiłkiem. Patrząc przez palce złożonych rąk, widział wykrzywioną bólem twarzyczkę sześcioletniego dziecka. Pot wystąpił mu na rękach.

Usłyszał cienki głosik powtarzający słowo „Ojcze", a podnosząc wzrok ujrzał niebieskie, krwią nabiegłe oczy, które go śledziły. Pomyślał z przerażeniem: oto jest to, co sądziłem, że udało mi się uniknąć. Chciał zawołać panią Bowles, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu. Widział pierś dziecka unoszącą się z wysiłkiem, walczącą o oddech, by powtórzyć to trudne słowo. Podszedł do łóżka mówiąc: „Tak, kochanie, nie mów nic, jestem tutaj". Światło nocnej lampki odbiło na prześcieradle cień jego zaciśniętej pięści, który zatrzymał na sobie wzrok dziecka. Usta jej wykrzywiły się w bolesnym grymasie, siląc się na uśmiech, a on cofnął rękę mówiąc: „Śpij, kochanie, jesteś śpiąca, śpij". Wspomnienie, które od dawna starannie był pogrzebał, powróciło i, wyjmując chusteczkę z kieszeni, zrobił tak, ażeby cień głowy królika odbił się na poduszce leżącej obok dziecka. „Oto masz twego królika — mówił — on będzie spał z tobą i zostanie, dopóki się nie zbudzisz. Śpij". Pot spływał mu po twarzy, czuł w ustach jego smak tak słony jak łzy. „Śpij". Poruszał uszami królika w dół, w górę, w dół, w górę. Wtedy usłyszał tuż za sobą zniżony głos pani Bowles. „Przestań — rzekła szorstko — dziecko nie żyje".

A mimo to wyczuwa się pewne wahanie. Autor, który każe popełnić Scobiemu samobójstwo i świadomie przyjąć fakt potępienia wiecznego, dochodzi do wysublimowania dawnej chorobliwej wrażliwości. Greene rozwinął w sobie uczucie litości, ale nie doszedł do miłości. Zbliża się zwolna do wielkich tematów powieściowych i dramatycznych. Niemożliwym jest jednak jeszcze osądzić, czy dorośnie on do wielkości, czy też przepadnie w ogniowej próbie i zamiast stać się dojrzałym artystą popadnie w religijny obskurantyzm.

Jedna rzecz jest pewna. W tej chwili jest on najbardziej interesującym powieściopisarzem angielskim.

Nasza korespondencja

Czytelnik. Wydaje mi się, że Wy tam musicie być bliżej instytucji zwanej B. B. C., aniżeli ktoś z nas, zwykłych śmiertelników.

Czy nie moglibyście im wytłumaczyć, że nie jest wcale konieczne, aby polskie audycje zaczynali i kończyli hucznymi fanfarami, które nam już obrzydły, a poza tym...

Wiem dobrze, że Anglicy ciężko myślą i bardzo powoli „kombinują", bo grałem z nimi w niewoli w bridge'a, którą to grę sami wymyślili, a grają w nią tak, że „pożal się Boże"! — Amerykanie już dawno zaprzestali swojej „kataryniki", wiedząc dobrze, dlaczego, a tamci ciągle po staremu!

Niestety, B. B. C. nie jest instytucją państwową i dlatego też nie mamy żadnego wpływu na układ audycji. Niezależnie od tego, uwagi pańskie na temat audycji polskich przesłaliśmy B. B. C. do wiadomości,

Jeżeli chodzi o pańskie spostrzeżenia dotyczące bridge'a, to przesłalibyśmy je p. Culbertsonowi, gdybyśmy znali jego adres.

K. K. Częstochowa. Proszę o podanie adresu Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie.

Adresu nie posiadamy. Prosimy zasięgnąć informacji w najbliższym oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża.

W. S. Stały czytelnik z Wrocławia. Proszę o poinformowanie mnie, czy zawarto umowę filmową między Polską a Anglią na rok 1949. Interesuję się również, co ujrzymy na ekranie z filmów angielskich.

Nie możemy udzielić Panu bliższych wyjaśnień na temat umowy filmowej i radzimy zwrócić się wprost do przedsiębiorstwa „Film Polski". O ile chodzi o pokaz ważniejszych filmów, zawiadamiamy Pana, że „Film Polski" zakupił kolorową kopię filmu „Henryk V" i po opracowaniu wersji polskiej film ten będzie wyświetlany na terenie Polski.

R. T. Katowice. Pragnąłbym wiedzieć, czy do nawiązania korespondencji z młodzieżą zagraniczną za pośrednictwem „Council for Education in World's Citizenship" jest konieczna znajomość języka angielskiego.

Radzimy porozumieć się bezpośrednio z tą instytucją.

J. H. Łódź. Nawiązując do artykułu „Punctureprufe ratuje dętki", umieszczonego w numerze z dnia 5-go marca, zapytuję, jak napompować dętkę, gdy całą wewnętrzną pokrywę dętki pokrywa warstwa „punctureprufe'u" pod działaniem siły odśrodkowej. Skoro zakleja ona każde powstałe pęknięcie i dziurę, to tym bardziej zakleja wentyl. I tu jest właśnie sęk. Mam wrażenie, że to Panom też zabiło klina.

W cale Pan nie zabił nam klina. Radzimy zwrócić się wprost do wynalazcy, gdyż nie naszą jest rzeczą ogłaczać tajniki jego wynalazku.

Stały czytelnik z Katowic. Proszę uprzejmie o udzielenie mi informacji, czy i kiedy „Głos Anglii" rozpocznie zamieszczenie w odcinkach następnej powieści.

Spodziewamy się, że już wkrótce będziemy mogli ogłosić tytuł powieści i datę rozpoczęcia druku. Dziękujemy za uwagi na temat artykułu „Bitwa o Maltę".

L. J. Kościan. Proszę o udzielenie mi informacji, czy można nabywać w British Council książki angielskie?

Niestety nie, natomiast można je zamawiać w zagranicznym dziale „Czytelnika" w Warszawie oraz we wszystkich większych księgarniach polskich.

Szary czytelnik, Poznań. Proszę o poinformowanie mnie:

1) Czy i jak można zaprenumerować „Głos Anglii"?

2) Jak się przedstawiają studia medyczne w Anglii, zdobywanie stopni naukowych, stypendia itd.?

3) Czy Redakcja nie zamierza zacząć druku nowej powieści?

1) W sprawie prenumeraty odpisaliśmy Panu bezpośrednio.

2) Radzimy zwrócić się wprost do British Council, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 19.

3) W najbliższym czasie zamierzamy rozpocząć druk powieści, o czym czytelników powiadomimy.

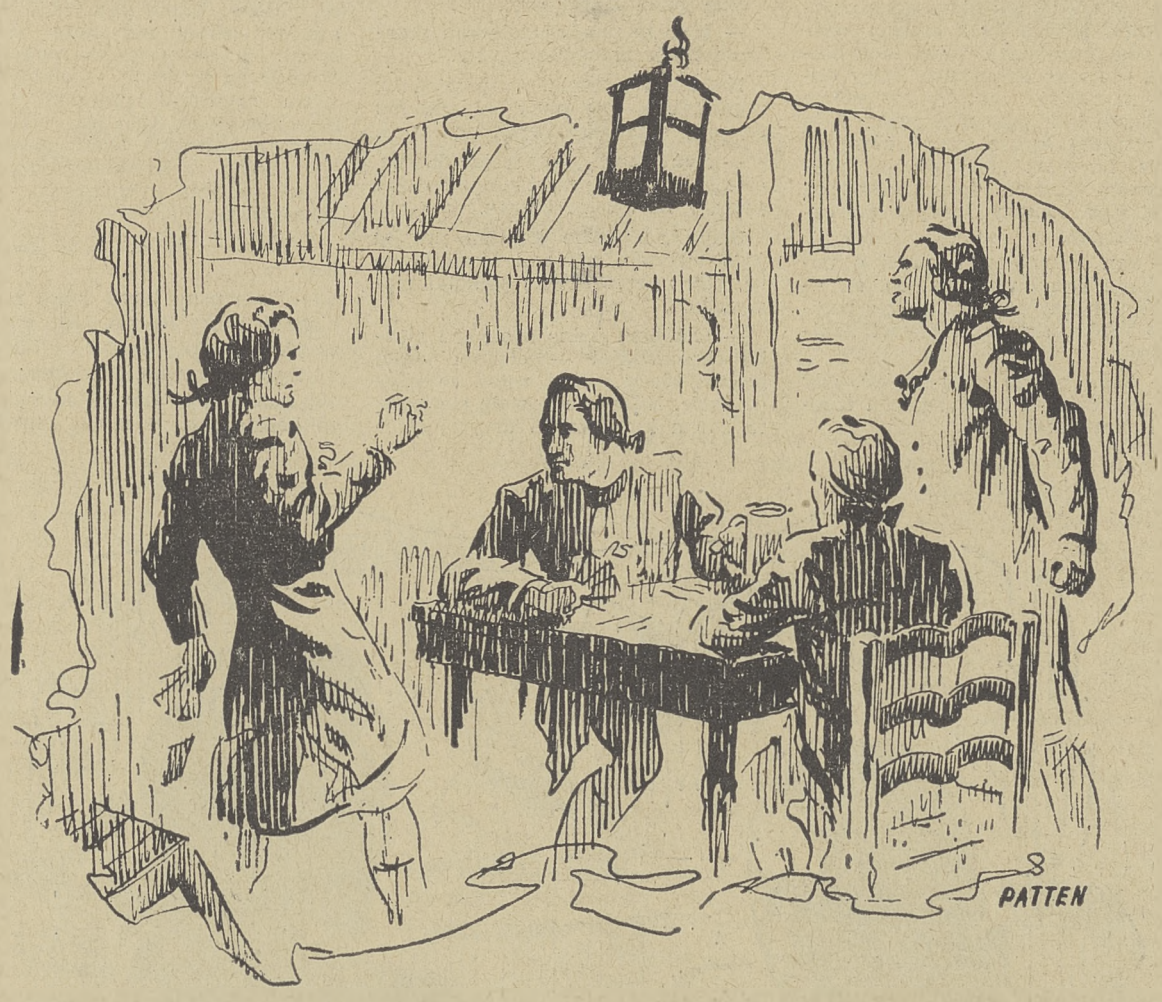
P. W. Gliwice. Zapytuję, czy mógłbym otrzymać katalog Brytyjskich Targów Przemysłowych.

Wysłaliśmy jeden egzemplarz pocztą.

C. S. FORESTER

Odcinek 2

HORNBLOWER



(Ciąg dalszy z nr. 20 (133)

Hornblower wzruszył ramionami.

— Może mam. Mniejsza z tym. Ale myślałem, że moglibyśmy bardziej wyrównać szanse.

— Jak?

— Moglibyśmy je zupełnie wyrównać — rzekł Hornblower, nabierając rozpędu. — Mając pistolety, jeden nabity, a drugi nienabity. Simpson i ja będziemy wybierać nie wiedząc , który z nich jest nabity, a który nie. Następnie staniemy w odległości jednego metra od siebie, i na dany sygnał wystrzelimy.

— Wielki Boże! — krzyknął Danvers.

— Nie uważam, by to było w porządku — rzekł Preston. — To znaczy, że jeden z was będzie z pewnością zabity.

— Zabijanie jest celem pojedynku — rzekł Hornblower. — Jeśli moje warunki nie są nieuczciwe, nie widzę powodu do sprzeciwu.

— Ale czy dotrzymasz je aż do końca? — zdumiewał się Danvers.

— Panie Danvers — zaczął Hornblower, lecz Preston się wmieszał.

— Nie chcemy nowego pojedynku między nami — rzekł. — Danvers chciał tylko powiedzieć. że sam by tego nie zrobił. Omówimy to z Clevelandem i Hetherem i zobaczymy co oni powiedzą.

W ciągu godziny proponowane warunki pojedynku znane były wszystkim na okręcie. Być może niepomyślną okolicznością dla Simpsona było to, że nie miał na okręcie żadnego prawdziwego przyjaciela. gdyż jego sekundanci Cleveland i Hether nie mieli wcale zamiaru okazywać zbyt wielkiej stanowczości co do warunków pojedynku i przyjęli je jedynie z pozorną niechęcią. Tyran miczmanów był zapłatę za swoją tyranię. Niektórzy oficerowie wykazywali cynizm rozbawienie, inni spośród oficerów i załogi spoglądali na Hornblowera i Simpsona z ciekawością, jaką możliwość śmierci wzbudza w niektórych umysłach. jak gdyby obaj przeciwnicy byli ludźmi skazanymi na szubienicę. W południe porucznik Masters wezwał Hornblowera.

— Kapitan kazał mi przeprowadzic dochodzenie w sprawie pojedynku, panie Hornblower — rzekł. — Mam polecenie użyć wszelkich wysiłków, by załagodzić spór.

— Tak jest, sir.

— Poco upierać się przy tej satysfakcji, panie Hornblower? O ile wiem, padło kilka nierozważnych słów przy winie i kartach.

— Pan Simpson oskarżył mnie o oszustwo, sir, wobec świadków, którzy nie byli oficerami z tego okrętu.

W tym był sęk. Świadkowie nie byli członkami załogi tego okrętu. Gdyby Hornblower puścił słowa Simpsona mimo uszu, jako paplaninę pijanego, rozdrażnionego człowieka, byłyby mogły ujść niezauważone. Lecz skoro się do nich ustosunkował inaczej, nie można ich już było zatuszować i Hornblower wiedział o tym.

— Mimo to, można otrzymać satysfakcję bez pojedynku, panie Hornblower.

— Jeśli pan Simpson przeprosi mnie formalnie wobec tych samych panów, będzie to dla mnie zadośćuczynieniem, sir.

Simpson nie był tchórzem. Wolał raczej umrzeć. niż poddać się tak oficjalnemu upokorzeniu.

— No tak. Widzę teraz, że upiera się pan przy tych dość niezwykłych warunkach pojedynku?

— To nie jest bez precedensu, sir. Jako strona obrażona, mogę wybrać wszelkie warunki, o ile tylko będą one uczciwe.

— Przemawia pan jak adwokat, panie Hornblower.

Aluzja ta wystarczyła, by Hornblower zorientował się, że zaczynał być zbyt wymowny, więc postanowił na przyszłość powściągać swój język. Stał milcząc i czekał, aż Masters podejmie rozmowę.

— Jest pan więc zdecydowany, panie Hornblower, przeprowadzić tę morderczą historię?

— Tak jest, sir.

— Kapitan polecił mi następnie być obecnym przy tym pojedynku ze względu na dziwne warunki, przy których pan się upiera. Muszę pana poinformować, że poproszę sekundantów, aby wszystko przygotowali.

— Tak jest, sir.

— To wszystko, panie Hornblower.

Masters patrzył za odchodzącym Hornblowerem jeszcze bardziej przenikliwie, niż kiedy Hornblower po raz pierwszy przybył na pokład. Szukał oznak załamania lub wahania, po prostu szukał jakichkolwiek oznak ludzkiej słabości, lecz nie mógł nic odkryć. Hornblower powziął decyzję, zważył wszystko pro i contra, a jego logiczny umysł mówił mu, że po przyjęciu z zimną krwią danego toku działania, byłoby szaleństwem pozwolić sobie ulegać z kolei niemądrym wzruszeniom. Warunki pojedynku, przy których upierał się, dawały mu matematycznie pewne korzyści. Jeśli kiedykolwiek zastanawiał się nad dobrowolną śmiercią, by uniknąć prześladowań Simpsona, to równa szansa uwolnienia się od nich przy możliwości zachowania życia stanowiła niezaprzeczoną korzyść. Podobnie, jeśli Simpson był (niemal z pewnością) lepszym od niego fechmistrzem i strzelcem, to równe szanse dawały znowu matematycznie ścisłe korzyści. Nie miał żadnego powodu żałować swych ostatnich posunięć.

Wszystko było bez zarzutu; wnioski jego były matematycznie niezbite, lecz Hornblower spostrzegł ze zdziwieniem, że matematyka nie była wszystkim. W ciągu tego okropnego popołudnia i wieczoru opanowywał go raz po raz nagły, dławiący strach, kiedy na nowo zdawał sobie sprawę, że jutro z rana zaryzykuje życie, stawiając wszystko na jedną kartę. Wystarczy, by zaszła jedna z dwóch okoliczności, żeby nie żył. Jego świadomość się skończy, ciało stanie się zimne, a świat, co było niemal niewiarygodne, będzie istnieć nadal, ale bez niego.

Zawiesił swój hamak tej nocy w nastroju przygnębienia, z uczuciem nienaturalnego znużenia i rozebrał się w dusznej, wilgotnej atmosferze międzypokładu, bardziej niż zazwyczaj zziębnięty. Owinął się kocami marząc o odprężeniu w ich ciepłym uścisku, lecz odprężenie nie przychodziło. Od czasu do czasu, kiedy zaczynał już zapadać w sen, budził się na nowo, pełen napięcia i niepokoju, myśląc o jutrzejszym poranku. Ze znużeniem przewracał się z boku na bok, słysząc co pół godziny dzwon okrętowy i odczuwając wzrastającą pogardę dla swego tchórzostwa Powiedział sobie w końcu, że dobrze się stało, że jutrzejszy los zależeć będzie od czystego przypadku, gdyby mu przyszło bowiem polegać na pewności swej ręki i oka, zginąłby z pewnością po takiej nocy.

Wniosek ten prawdopodobnie pozwolił mu usnąć na dwie ostatnie godziny tej nocy, obudził się bowiem nagle. gdy Danvers potrząsał nim mówiąc:

— Piąty dzwonek. Za godzinę świt. Wstawaj.

Hornblower zsunął się ze swego hamaka i stanął w koszuli. Na międzypokładzie było prawie zupełnie ciemno, a Danvers był ledwie widoczny.

— Pierwszy oficer pozwala nam wziąć drugą łódź — rzekł Danvers. — Masters i Simpson pojadą szalupą pierwsi. Oto Preston.

Inna niewyraźna postać zamajaczyła w ciemności.

— Piekielne zimno — rzekł Preston. — Co za diabelski ranek. Nelson, gdzie herbata?

Chłopak usługujący w mesie przyniósł herbatę. gdy Hornblower wciągał spodnie. Hornblower wściekał się w duchu, iż tak drżał z zimna, że filiżanka. gdy ją odbierał, dzwoniła na spodeczku. Lecz herbata była krzepiąca i Hornblower wypił ją chciwie.

— Daj mi jeszcze filiżankę — rzekł, dumny z siebie, że mógł w takim momencie myśleć o herbacie.

Było jeszcze ciemno, kiedy zeszli do łodzi.

— Odepchnij — rzekł sternik i łódź odbiła od okrętu. Ostry, zimny wiatr wiał w twarz, gdy łódź przebijała się przez mrok w kierunku dwóch latarń oświecających molo.

— Wynająłem dorożkę, która ma na nas czekać w przystani — rzekł Danvers. — Miejmy nadzieję, że będzie na miejscu.

Istotnie czekała na nich, a woźnica mimo całonocnej pijatyki był na tyle trzeźwy, że mógł jako tako powozić. Kiedy zanurzając stopy w słomie. ulokowali się w powozie, Danvers wyjął z kieszeni flaszkę.

— Pociągniesz, Hornblower? — spytał? — Właściwie nie ma dziś potrzeby specjalnie starać się o pewność ręki.

— Nie, dziękuję — rzekł Hornblower. Jego pusty żołądek wzdrygał się na myśl o alkoholu.

— Tamci będą na miejscu przed nami — stwierdził Preston. — Widziałem, jak łódź wracała już, zanim dobiliśmy do mola.

Ceremoniał pojedynku wymagał, by obaj przeciwnicy lądowali oddzielnie, z powrotem jednak potrzebna już była tylko jedna łódź.

— Chirurg jest z nimi — rzekł Danvers. — Chociaż Bóg jeden wie, na co się on dziś może przydać.

Zachichotał, a czując niewłaściwość swego zachowania szybko pohamował swoje niewczesne rozbawienie.

— Jak się czujesz, Hornblower? — spytał Preston.

— Dość dobrze — rzekł Hornblower, wstrzymując się od dorzucenia, że mógłby czuć się całkiem dobrze, gdyby przerwano tego rodzaju konwersację.

Dorożka dotarła do szczytu wzgórza i zatrzymała się przed pastwiskiem gminnym. Czekał tam już inny powóz, którego latarka świeciła żółto w rosnącym brzasku poranka.

— Otóż i oni — rzekł Preston. W bladym świetle wyłoniła się grupa osób stojących na oszronionym trawniku wśród krzewów janowca.

Kiedy się zbliżyli, Hornblower spojrzał przelotnie w twarz Simpsonowi, który stał nieco na uboczu. Był blady i Hornblower zauważył, że podobnie jak on sam, nerwowo przełykał ślinę. Masters podszedł do nich obrzucając jak zwykle Hornblowera swoim badawczym wzrokiem.

— Nadeszła chwila — rzekł — aby ta sprzeczka została załagodzona. Kraj nasz znajduje się w stanie wojny. Mam nadzieję, panie Hornblower, że da się pan przekonać i zgodzi się ocalić jedno życie dla służby królewskiej, nie upierając się przy swoim stanowisku.

— Czy pan Simpson ofiarował odpowiednie zadośćuczynienie? — zapytał Danvers.

— Pan Simpson skłonny jest przyznać, iż pragnąłby, aby incydent ten nigdy nie był się wydarzył.

— Nie jest to zadowalająca forma — rzekł Danvers. — Nie zawiera ona przeprosin, a musi pan przyznać, że przeprosiny są tu konieczne, sir.

— Co na to mówi pański mocodawca? — nalegał Masters.

— On nie może zabierać głosu w tych okolicznościach. — rzekł Danvers spoglądając na Horblowera, który potakująco skinął głową. Wszystko to było tak nieuniknione, jak jazda skazańców na szubienicę i równie ohydne. Nie było już teraz drogi odwrotu. Hornblower ani przez chwilę nie sądził, by Simpson go przeprosił, a bez przeprosin sprawa musiała być doprowadzona do krwawego zakończenia. Były to równe szanse. które nie dawały żadnemu z nich ani pięciu minut życia dłużej.

— Jesteście zdecydowani zatem, panowie? — rzekł Masters. — Będę musiał zaznaczyć to w swoim raporcie.

— Jesteśmy zdecydowani — rzekł Preston.

— Zatem nie pozostaje nic innego, jak rozpoczynać tę pożałowania godną sprawę. Zostawiłem pistolety pod opieką doktora Hepplewhite'a.

Odwrócił się i poprowadził ich w kierunku drugiej grupy. Simpson stał z Hetherem i Clevelandem, a obok nich doktór Hepplewhite trzymał w każdej ręce pistolet za lufę.

— A więc — rzekł Masters — oto pistolety Obydwa przygotowane, jak panowie widzicie. lecz jeden nabity, a drugi nienabity, zgodnie z warunkami. Mam tu monetę, którą proponuję puścić w ruch wirowy, aby ustalić przydzielenie broni. Teraz, panowie, czy wirowanie to wyznaczy obu przeciwnikom nieodwołalnie jeden pistolet? — na przykład — jeśli moneta upadnie orłem do góry, to pan Simpson wybierze ten pistolet, czy też zwycięzca w rzucie monetą będzie miał prawo do wyboru broni? Mam na celu wyeliminowanie, o ile możności wszelkiej zmowy.

Hether z Clevelandem i Danvers z Prestonem zamienili niepewne spojrzenia.

— Niech ten, który wygra w rzucie monetą. wybiera — rzekł wreszcie Preston.

— Bardzo dobrze, panowie. Proszę zawołać pana Hornblowera.

— Reszka — rzekł Hornblower, kiedy złoty krążek zawirował w powietrzu.

Masters chwycił go i przycisnął ręką.

— Oto reszka — rzekł Master, podnosząc rękę i odsłaniając monetę zgrupowanym sekundantom. — Proszę dokonać wyboru.

Hepplewhite wyciągnął w jego stronę dwa pistolety, z których jeden krył w sobie śmierć, a drugi życie. Był to ponury moment. Mógł nim kierować tylko czysty przypadek. Trzeba było zdobyć się na pewien wysiłek, aby wyciągnąć rękę.

— Wezmę ten — odrzekł. Kiedy dotknął pistoletu, stal wydawała mu się lodowato zimną.

— A zatem zrobiłem, co do mnie należało — rzekł Masters — resztę musicie panowie wykonać sami.

— Proszę wziąć ten, panie Simpson — rzekł Hepplewhite. — A proszę uważać, jak pan będzie nim manewrował, panie Hornblower. Pan jest dla wszystkich niebezpieczny.

Hepplewhite uśmiechał się rozkoszując się faktem, że kto inny był w śmiertelnym niebezpieczeństwie, podczas gdy jemu nic nie groziło Simpson wziął pistolet, podany mu przez Hepplewhite'a i ujął go mocno w dłoni. Raz jeszcze oczy jego spotkały wzrok Hornblowera, lecz patrzały jakoś obco i nie było w nich żadnego wyrazu.

— Nie trzeba się nigdzie oddalać — rzekł Danvers. — Można się ustawić w dowolnym miejscu. Teren jest tu dość równy.

— Doskonale — rzekł Hether. — Czy chce pan stanąć tutaj, panie Simpson?

Preston skinął na Hornblowera, który wystąpił naprzód. Niełatwo było zachować prężność i obojętność. Preston wziął go pod ramię i ustawił naprzeciw Simpsona tak blisko, że mógł czuć zalatujący od przeciwnika alkohol.

— Po raz ostatni, panowie — rzekł Master głośno — czy nie można was pogodzić?

Nikt nie odpowiedział, a w głębokiej ciszy zdawało się Hornblowerowi, że wyraźnie słychać oszalałe bicie jego serca. Milczenie przerwało odezwanie się Hethera.

— Nie ustaliliśmy, kto da sygnał. — rzekł. Kto to zrobi?

— Poprosimy o to pana Mastersa — rzekł Danvers.

Hornblower nie oglądał się. Patrzył uparcie w szare niebo poza prawym uchem Simpsona. Nie mógł jakoś spojrzeć mu w twarz i nie miał pojęcia, gdzie patrzył Simpson. Wiedział, że zbliża się dla niego koniec świata Za chwilę być może kula przebije mu serce.

(Dokończenie na str. 10)

(Ciąg dalszy ze str. 9)

— Zrobię to, jeśli zgadzacie się, panowie — usłyszał słowa Mastersa.

Szare niebo było bez wyrazu. Przy tym ostatnim spojrzeniu na świat Hornblower mógł równie dobrze mieć zawiązane oczy. Masters ponownie podniósł głos.

— Powiem „raz, dwa, trzy, ognia!" — oświadczył — z takimi przerwami. Przy ostatnim słowie, panowie, możecie strzelać, jeśli chcecie. Czy jesteście gotowi?

— Tak — Hornblowerowi zdawało się, że głos Simpsona zabrzmiał mu w samym uchu.

— Tak — rzekł Hornblower. Słyszał wysiłek w swoim głosie.

— Raz — rzekł Masters i Hornblower czując w tym momencie lufę pistoletu Simpsona, dotykającą jego lewego żebra, podniósł rękę.

W tej sekundzie zdał sobie sprawę, że nie mógłby zabić Simpsona, nawet gdyby to było w jego mocy i podniósł w górę pistolet, zmuszając się do utrzymania go na wysokości ramienia Simpsona. Lekka rana wystarczy.

— Dwa — rzekł Master. — Trzy. Ognia!

Hornblower pociągnął za cyngiel. Dał się słyszeć szczęk i dym ukazał się z lufy pistoletu. Kapsla wybuchła, lecz nic więcej. Jego broń była nienabita i on wiedział, że oznaczało to śmierć. Ułamek sekundy później usłyszał trzask i smuga dymu ukazała się z pistoletu Simpsona, wymierzonego w serce Hornblowera.

Obaj stali sztywno i nieruchomo, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, co zaszło.

— Niewypał, jak mi Bóg miły! — rzekł Danvers.

Sekundanci zgromadzili się dokoła nich.

— Dajcie mi te pistolety — rzekł Masters, odbierając je z osłabłych rąk, które je trzymały. — Nabity może wystrzelić, a my tego nie chcemy.

— Który był nabity? — spytał Hether, pożerany ciekawością.

— To jest coś, o czym lepiej nie wiedzieć — odparł Masters, przekładając pistolety szybko z jednej ręki do drugiej, aby nikt nie mógł się zorientować.

— Czy będzie drugi strzał? — spytał Danvers, lecz Masters spojrzał mu prosto w oczy z nieugiętym wyrazem.

— Nie będzie drugiego strzału — rzekł. — Honorowi stało się zadość. Obaj panowie przeszli przez tę próbę nadzwyczaj dobrze. Nikt teraz nie może źle myśleć o panu Simpsonie, jeśli wyrazi on ubolewanie z powodu incydentu, i nikt też nie może lekceważyć pana Hornblowera, jeśli przyjmie to oświadczenie jako należną mu satysfakcję.

Hepplewhite parsknął szalonym śmiechem.

— Wasze twarze! — ryknął, uderzając się po udach. — Powinniście się zobaczyć, jak wy teraz wyglądacie! Uroczyści jak krowy.

— Panie Hepplewhite — rzekł Masters — Pańskie zachowanie jest niesmaczne. Panowie, nasze powozy czekają na nas przy drodze; łódź jest przy molo. I sądzę, że wszystkim nam dobrze zrobi śniadanie — nie wyłączając pana Hepplewhite'a.

Na tym powinien się kończyć cały incydent. Podniecone dyskusje, które krążyły wokół zakotwiczonej eskadry na temat niezwykłego pojedynku, przycichły z czasem, chociaż wszyscy znali teraz Hornblowera nie jako miczmana, który dostał morskiej choroby w zatoce Spithead, lecz jako mężczyznę, który z zimną krwią szukał równych szans. Lecz na „Justynianie" prowadzono jeszcze inne rozmowy; przyciszone szepty krążyły po całym okręcie.

— Pan Hornblower prosi o pozwolenie rozmowy z panem, sir — rzekł pierwszy porucznik Clay pewnego ranka, składając raport kapitanowi.

— Ach, proszę go przysłać, gdy pan odejdzie — rzekł kapitan Keene i westchnął.

Dziesięć minut później rozległo się pukanie do drzwi kajuty i wszedł bardzo wzburzony mężczyzna.

— Sir! — zaczął Hornblower.

— Domyślam się, co pan chce powiedzieć — rzekł Keene.

— Pistolety w moim pojedynku ze Simpsonem były nie nabite.

— Hepplewhite wypaplał pewnie — rzekł Keene.

— I stało się to z pańskiego rozkazu, przypuszczam, sir!

— Ma pan słuszność. Dałem taki rozkaz panu Mastersowi.

— Było to nieuzasadnionym przekroczeniem kompetencji, sir!

Hornblower chciał to powiedzieć z godnością, lecz język poplątał mu się przy wielosylabowych wyrazach.

— Być może — rzekł Keene, cierpliwie, jak zwykle układając papiery na swoim biurku.

Spokój, z jakim kapitan przyjął jego wybuch, zmieszał Hornblowera, który przez chwilę bełkotał niewyraźnie.

— Ocaliłem jedno życie dla służby królewskiej — ciągnął dalej Keene, kiedy bełkot ustał. — Młode życie. Nikomu nie stała się przez to żadna krzywda. Z drugiej strony, obaj z Simpsonem wykazaliście dostatecznie waszą odwagę. Obaj wiecie teraz, że potraficie stawić czoło kulom i wszyscy inni o tym wiedzą.

— Pan obraził mój honor — rzekł Hornblower, wypowiadając jedno ze swych przygotowanych zdań. — Na to jest tylko jedna rada.

— Proszę się pohamować, panie Hornblower. — Keene poprawił się na krześle i z drgnieniem bólu przygotowywał się do przemowy — Muszę panu przypomnieć o jednym zbawiennym przepisie w marynarce, które przewiduje, że żaden młodszy oficer nie może wyzwać swego przełożonego na pojedynek. Powody są tu jasne, — inaczej bowiem uzyskanie promocji byłoby zbyt ułatwione. Sam fakt wyzwania starszego oficera przez młodszego jest obelgą, za którą odpowiada się przed sądem wojennym, panie Hornblower.

— Och! — jęknął cicho Hornblower.

— Dam panu teraz dobrą radę — ciągnął dalej Keene. Bił się pan w jednym pojedynku i wyszedł z niego z honorem. To dobrze. Niech się pan więcej nie pojedynkuje — to będzie jeszcze lepiej. Niektórzy ludzie znajdują dość dziwaczne upodobanie w pojedynkowaniu się, podobnie jak tygrys znajduje upodobanie w smaku ludzkiej krwi. Tacy ludzie nie są nigdy dobrymi oficerami i nigdy nie zyskują popularności.

W tym momencie Hornblower zrozumiał, że silne podniecenie, z jakim wchodził do kajuty kapitana wywołane było w znacznej mierze zamiarem rzucenia wyzwania. Mogła się w tym zawierać chorobliwa żądza niebezpieczeństwa oraz chorobliwe pragnienie stania się ośrodkiem chwilowego zainteresowania. Keene czekał na jego odpowiedź, lecz nie łatwo było mu cokolwiek powiedzieć.

— Rozumiem, sir — rzekł w końcu.

Keene ponownie poprawił się w krześle.

— Jest jeszcze inna sprawa, którą chciałem poruszyć z panem, panie Hornblower. Kapitan okrętu „Indefatigable", pan Pellew, ma wolne miejsce dla jednego miczmana. Kapitan Pellew jest zapalonym graczem w wista i brak mu na pokładzie dobrego czwartego partnera. On i ja zgodziliśmy się przychylnie załatwić pańskie podanie o przeniesienie, jeśli pan takie złoży. Nie muszę chyba zaznaczać, że każdy ambitny młody oficer z zapałem skorzystałby z okazji służenia na fregacie.

— Na fregacie! — zawołał Hornblower.

Każdy znał sławę i sukcesy kapitana Pellew. Odznaczenia, promocje, nagrody pieniężne — wszystko to było możliwe dla oficera służącego pod rozkazami tego dowódcy. Z pewnością istniało silnie współzawodnictwo, aby się dostać na „Indefatigable", toteż było to wielką okazją życiową. Hornblower chciał już zgodzić się ochoczo, gdy powstrzymały go nowe skrupuły.

— To bardzo uprzejmie z pana strony, sir — rzekł. — Nie wiem, jak mam panu dziękować. Lecz pan przyjął mnie jako miczmana tutaj, więc oczywiście muszę zostać z panem.

Naprężona niepokojem twarz kapitana rozjaśniła się uśmiechem.

— Niewielu ludzi powiedziałoby to — rzekł Keene. — Lecz ja będę nalegał, by pan przyjął tę ofertę. Nie będę żył zbyt długo, aby oceniać pańską lojalność. A ten okręt z jego bezużytecznym kapitanem (proszę mi nie przerywać), jego steranym oficerem i starymi miczmanami nie jest odpowiednim miejscem dla pana. Pan powinien być tam, gdzie istnieje możliwość szybkiego awansu. Chodzi mi o dobro służby, panie Hornblower, kiedy namawiam pana do przyjęcia oferty kapitana Pellew, a dla mnie będzie to znacznie mniej kłopotliwe, jeśli pan się zgodzi.

— Tak jest, sir — rzekł Hornblower.

KONIEC



Nowiny wydawnicze

Nauka stosowana

Clifford Allen — *Modern Discoveries in Medical Psychology* (Nowoczesne odkrycia w psycholcgii medycznej). Wyd. Macmillan. Cena 15 szylingów.

Książka napisana przez głównego lekarza oddziału psychiatrycznego szpitala dla marynarzy w Greenwich i zarazem głównego psychiatry ministerstwa emerytów i rent.

Medycyna

F. Ray Battley — *Skin Diseases in General Practice* (Choroby skórne w ogólnej praktyce lekarskiej) z ilustracjami. Wyd. Eyre and Spottiswoode. Cena 25 szyl.

Podręcznik dla lekarzy nie-specjalistów, pomocny zarówno w wypadkach powszechnych chorób skórnych jak i rzadszych schorzeń.

K. G. Bergin — *Aviation Medicine* (Medycyna w służbie lotnictwa). Ilustr. Wyd. John Wright.

Przegląd zagadnień fizjologicznych, psychologicznych, medycznych i epidemiologicznych, związanych z lotnictwem.

J. G. Eyre — *Tuberculosis Nursing* (Pielęgnowanie gruźlików). Ilustr. Wyd. H. K. Lewis.

Autorką jest instruktorka pielęgniarek szpitala chorób płucnych, a jej książka może być pożyteczna dla pielęgniarek podejmujących tę pracę.

H. B. Stallard — *Eye Surgery* (Chirurgia oka). Ilustr. Wyd. John Wright. Cena 50 sz.

Książka podaje zasady chirurgii oka, oraz struktury związanej z jego czynnościami i ochroną.

Literatura

The London Book of English Prose (Wybór prozy angielskiej). Opracowanie B. Dobree i H. Read. Wyd. Eyre and Spottiswoode. Cena 10 szyl. 6 pensów.

Ponowne wydanie tej książki ma na celu dostosowanie jej do obecnych wymagań i potrzeb współczesnych czytelników.

The London Book of English Verse (Antologia poezji angielskiej). Opracowanie B. Dobree i H. Read. Wyd. Eyre and Spottiswoode. Cena 12 szyl. 6 pensów.

Eric Newton — *An Introduction to European Painting* (Wstęp do malarstwa europejskiego). Ilustr. Wyd. Longmans. Cena 8 sz. 6 p.

Zwięzła i treściwa historia malarstwa od epoki kamiennej do dnia dzisiejszego w ujęciu czołowego brytyjskiego historyka sztuki. Zawiera załącznik, który podaje szczegóły dotyczące wybitnych malarzy i rzeźbiarzy.

Sztuka

Fernau Hall — *Modern English Ballet* (Nowoczesny balet angielski). Z ilustracjami. Wyd. A. Melrose. Cena 21 szylingów.

Książka ta opisuje rozwój współczesnego baletu w Anglii; we wstępie autor daje ogólny obraz rozwoju baletu oparty na podłożu historycznym. Analizuje on szczegółowo zasługi czołowych choreografów, reżyserów, dekoratorów, kompozytorów, nauczycieli, tancerzy i przedstawia pracę Noverre'a twórcy nowoczesnego baletu.

Helen Gardner — *The Art of T. S. Eliot* (Sztuka T. S. Eliota). Wyd. Cresset Press. Cena 12 szyl. 6 p.

Wnikliwy przegląd późniejszych prac jednego z najlepszych współczesnych poetów, napisany przez autorkę artykułu o poecie Johnie Donne drukowanego w „Głosie Anglii".

Biografie

Geoffrey Rawson — *Letters from lord Nelson* (Listy lorda Nelsona). Wyd. Staples. Cena 21 sz.

Listy pisane przez Lorda Nelsona dają obraz życia wielkiego admirała z jego własnego punktu widzenia.

Ralph Hewins — *Making good* (W służbie dla dobra ludzkości). Życie hr. Folke Bernadotte. Ilustr. Wyd. Hutchison. Cena 12 sz. 6 p.

Rzut oka na prywatne i publiczne życie człowieka, którego praca dla pokoju pozostanie długo w pamięci ogółu. Książka napisana przez skandynawskiego korespondenta „Sunday Times", który przez osiem lat współpracował ściśle z hr. Bernadotte.

J. M. Keynes — *Two Memoirs: A Defeated Enmemy and My Early Beliefs* (Dwa pamiętniki: „Pokonany wróg" i „Moje pierwsze wierzenia"). Ilustr. Wyd Hart Davis. Cena 6 sz.

Te dwa pamiętniki są jedynymi dziełami pisarskimi ekonomisty lorda Keynes. Pragnął on, by opublikowano je dopiero po jego śmierci. Pierwszym z nich jest historia przerwania blokady Niemiec. Drugie roztrząsa wierzenia i filozofię Keynesa i jego najbliższych przyjaciół z czasów, kiedy byli oni jeszcze studentami uniwersytetu w Cambridge.

Margaret Trouncer — *Lady on a Couch* (Pani na szezlongu). Życie Madame Récamier. Cena 12 sz. 6 p.

Piękność Madame Récamier przyniosła jej miłość i przyjaźń, nienawiść i zawiść na przestrzeni panowania pięciu królów Francji. Do końca jednak pozostała zagadką, tajemniczo uśmiechniętą kobietą, spoczywającą na empirowej kozetce ze słynnych obrazów Gerarda i Davida. Żaden pisarz nie potrafiłby wnikliwiej opisać historii jej życia, niż Margaret Trouncer, która już w szeregu swych poprzednich powieści wykazała delikatność stylu i głębokie wyczucie epoki.

Beletrystyka

John Gloag — *All England at Home* (Cała Anglia w domu). Wyd. Cassell. Cena 10 sz. 6 p.

Powieść ta, przedstawiając życie jednego człowieka, daje równocześnie przegląd zmian społecznych, jakie dokonały się w Anglii w ciągu ubiegłego półwiecza.

Lloyd Douglas — *The Big Fisherman* (Wielki Rybak). Wyd. Peter Davies. Cena 12 sz. 6 p.

Historia rozpoczyna się w 30 roku ery chrześcijańskiej, a głównymi jej bohaterami są postacie z Ewangelii. Wielkim Rybakiem jest Szymon, który porzuca swoje sieci, by pójść za Chrystusem.

Charles Morgan — *The River Line* („Front nad rzeką"). Wyd. Macmillan. Cena 8 szyl. 6 pens.

Tematem powieści jest lęk Francuzów i Belgów, którzy obawiali się udzielać schronienia uciekającym żołnierzom alianckim w czasie okupacji niemieckiej, podejrzewając prowokacje ze strony agentów nieprzyjacielskich.

Autor jest jednym z najbardziej znanych brytyjskich powieściopisarzy, autorów dramatycznych i krytyków. Poprzednie jego powieści zdobyły nagrody Femina Vie Heureuse, Hawthorndena i James Tait Blacka. Morgan jest jedynym autorem, który uzyskał wszystkie trzy nagrody. „The Fountain" (Źródło), wydane w 1933 r., zostało przetłumaczone na 11 języków.

Sport

John Olliff — *The Romance of Wimbledon* (Urok Wimbledonu). Ilustr. wyd. Hutchinson. Cena 15 sz.

Książka o tenisie napisana przez dawnego zawodnika o Puchar Davisa, a obecnego korespondenta sportowego jednego z londyńskich dzienników.

Książki dla dzieci

Simonne Ratel — *Fairy Tales of Land and Sea* (Bajki o lądzie i morzu). Z ilustracjami. Wyd. John Lane. Cena 6 szylingów.

Bajki przeznaczone nie tylko dla dzieci, lecz dla każdego czytelnika. Stary czy młody, każdy z przyjemnością je przeczyta.

Patricia M. Case — *Tiger! Tiger!* (Tygrys). Z ilustracjami. Wyd. Macmillan. Cena 7 szylingów 6 pensów.

Opowieść o rodzinie tygrysów w indyjskiej dżungli, dla dzieci powyżej lat 12.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich.

Przeliczenie księgarskie wynosi ok. 70 zł za 1 szyling.

DYNELEY HUSSEY krytyk muzyczny gazety „Times"

WSPÓŁCZESNA MUZYKA KOŚCIELNA W ANGLII

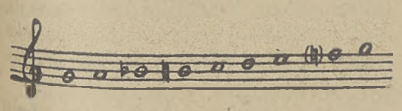
Od XVI w. tzn. od czasu ustanowienia kościoła anglikańskiego, muzyka będąca na jego usługach datuje swą wielką i zaszczytną tradycję, która nie zaniknęła nawet w tym okresie ostatniego stulecia, gdy wkład Wielkiej Brytanii do innych gałęzi muzyki był minimalny. Kompozytorzy pierwszej połowy XIX w., jak Sebastian Wesley (1810—1876), Thomas Walmisley (1814—1856) i drugiej połowy XIX w., jak Hubert Parry (1848—1918), C. V. Stanford (1852—1924) i Charles Wood (1826—1926) stworzyli muzykę, która okazała się godną kościoła i nazwisk tak wielkich jego kompozytorów, jak William Byrd (1542—1623), Orlando Gibbons (1583—1625) czy Henry Purcell (1658—1695).

Oczywiście odrodzenie brytyjskiej muzyki świeckiej, jakie nastąpiło w ciągu ostatnich 50 lat, wywarło wpływ na muzykę kościelną. Z początkiem stulecia poddano rewizji wszystkie hymny o słabym wierszu i sentymentalnej melodii, które od dawna zresztą straciły na popularności. W r. 1906 ukazał się zbiór hymnów pt. „The English Hymnal" pod wspólną redakcją poety Roberta Bridgesa i Ralpha Vaughana Williamsa, jednego z najbardziej poważanych w dobie obecnej kompozytorów angielskich. Vaughan Williams napisał także muzykę do jednego hymnu ze zbioru, a mianowicie do „Sine nomine", jest to jedna z najszlachetniejszych melodii w hymnodii angielskiej.

Równocześnie z wzrostem zainteresowania dla muzyki współczesnej, dało się zauważyć również zainteresowanie dla muzyki starej, którą poddano bardziej ścisłemu badaniu z artystycznego punktu widzenia. Mieliśmy sposobność usłyszeć znowu w kościołach angielskich kompozycje Tallisa (1505—1585) — którego tematy wyzyskał Vaughan Williams dla swych kompozycji — Byrda, Weelkesa i innych twórców z epoki Tudorów. Ich polifonia stała się jednym z głównych wzorów dla stylu kompozytorów nowej generacji z Vaughanem Williamsem i Gustawem Holstem na czele.

Wpływ polifonii przejawia się najwyraźniej w „Mszy g-moll" Vaughana Williamsa, wykonanej po raz pierwszy w katedrze Westminsteru w r. 1923. Jest to utwór 8-częściowy, a capella (w stylu kościelnym — bez akompaniamentu) przeznaczony do użytku liturgicznego kościoła rzymsko-katolickiego. Nie jest to jednak msza zakrojona na wielką skalę w rodzaju słynnych mszy Bacha czy Beethovena.

Już na pierwszy rzut oka msza Vaughana Williamsa wydaje się być czymś więcej aniżeli czystym naśladownictwem polifonii z epoki Tudorów. W rzeczywistości jest to utwór wybitnie indywidualny, w którym kompozytor zachowuje tylko dawną formę, lecz wprowadza własne myśli i własną harmonię. Uzyskany efekt jest spowodowany częściowo przez oparcie się na tonacji G-dur.



Dla udogodnienia muzyka jest napisana w tonacji g-moll, lecz rysem charakterystycznym dla harmonii jest grupa akordów z śmiałym rozwiązaniem akordu B-dur na G-dur.

Kontrapunkt nie jest zbyt wyszukany ani tak zawiły jak w 8-częściowych chorałach Bacha. Linia melodyjna czwartych części każdego chorału biegnie równolegle, co często pociąga za sobą bezpośrednie pojawienie się części piątej — co uważano niegdyś za jeden z najgorszych błędów, jakie kompozytor może popełnić. Vaughan Williams posługiwał się tym systemem dla rozszerzenia swej harmonii. Początek „Sanctus" jest doskonałym tego przykładem:



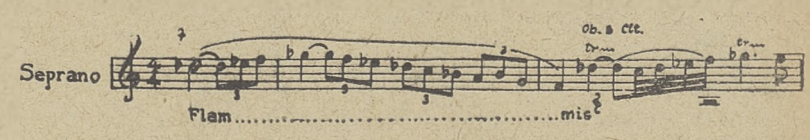
Okazuje się, że „następniki" rozdzielone są pomiędzy dwa chóry.

Vaughan Williams napisał również cykl utworów kościelnych: „Komunię świętą", „Mszę Poranną" i „Nieszpory" w tonacji d-moll. Utwory te przeznaczone były dla szkół średnich i zawierały prócz części na chór 4-głosowy, także część łatwą, śpiewaną przez parafian unisono, przy akompaniamencie organów. Spośród licznych kompozycji kościelnych Williamsa należy wymienić: „Te Deum", oparte na tematach tradycyjnych, skomponowane na uroczystą koronację króla Jerzego VI, utwory wykonane w czasie intronizacji arcybiskupa Langa w Canterbury w r. 1928 i motet napisany w 1948 r., w stulecie śmierci Huberta Parry, kolegi szkolnego Williamsa.

Do wybitnych dzieł młodszej generacji należy: „Missa Cantuariensis" Edmunda Rubbry, ucznia Holsta i Williamsa. Jest to kompozycja, poświęcona Komunii Świętej w kościele anglikańskim, napisana w r. 1945 dla chóru katedry Canterbury. Z wyjątkiem Credo i Responsorium wszystko stanowi antyfonę i wstęp do 8-częściowego chorału. Credo, w którym występują partie solowe na tenor i baryton, składa się z 4 części z akompaniamentem organów. Napisane jest ono w stylu bardziej homofonicznym, aniżeli inne części kompozycji. Jako odrębna całość Credo rozwiązuje doskonale zawiły problem oprawy muzycznej; która by nadawała się do użytku liturgicznego. Jest to szczere wyznanie wiary jasno oddane w muzyce. Nie można jednak zaprzeczyć, że stylistycznie Credo jest niezgodne z całością. Technika polifoniczna Rubbry zmierza — podobnie jak Williamsa — do linii równoległych, lecz jego „Gloria" zaczyna się podwójną fugą, w której odpowiedź jest inwersją obu tematów. Kompozycja ta jest wspaniale opracowana.

Lennox Berkeley, urodzony w r. 1903, reprezentuje inną szkołę jako uczeń Nadii Boulanger z Paryża. Mimo iż początkowo przejął on suchy i ostry styl, modny w okresie międzywojennym w Paryżu, wyzwolił się wkrótce spod tego wpływu wykorzystując jedynie przejrzystość francuskiego stylu. Jego kompozycje religijne obejmują prócz wczesnej kantaty na dość niewdzięczny temat o Jonaszu, utwór „Stabat Mater" i hymn skomponowany dla kościoła św. Macieja w Northampton, którego obecny zwierzchnik przyczynił się znacznie do propagowania sztuki religijnej dając zamówienia kompozytorom, rzeźbiarzom i malarzom.

„Stabat Mater" jest kompozycją bardzo staranną, napisaną na 6 głosów solowych i zespół kameralny (instrumenty drewniane, róg, instrumenty smyczkowe i perkusję). Styl tej kompozycji można określić jako włoski, wykorzystujący efekty głosowe, ze szczególnym uwzględnieniem „końcówek" (akcentowanie ostatniej zgłoski dla wzmocnienia efektu):



Orkiestra jest tu również użyta dla podkreślenia kolorystyki, o czym świadczy błyskotliwy rysunek partii oboju i klarnetu, który kontrapunktuje jeszcze z fletem w wysokich partiach. Taki styl barokowy nadaje się doskonale do kompozycji tego rodzaju i przypomina kompozytorów współczesnych Bachowi a nawet wcześniejszych. „Stabat Mater" Berkeleya zawiera również głębokie lecz przejrzyste ustępy polifoniczne. Zdolności kompozytora w tym kierunku ujawniają się bardziej we wspomnianym już hymnie, który kończy się szeroką i piękną frazą w tonacji D-dur.

Beniamin Britten jest prawdopodobnie najbardziej znanym za granicą kompozytorem młodej generacji. Sławę zawdzięcza on w znacznej mierze trzem operom, lecz komponował on także muzykę różnego typu. On również napisał kompozycję dla chóru kościoła św. Macieja w Northampton; była to uroczysta kantata „Rejoice in the Lamb". Do najbardziej charakterystycznych i udanych jego kompozycji religijnych należy „Ceremony of Carols", zbiór kolęd na 3 głosy i harfę. Dla osiągnięcia lepszego efektu pieśni te, które z niespotykanym artyzmem oddają młodzieńczą niewinność, winny być wykonane przez głosy chłopięce. Wdzięczna świeżość melodii i szczególna prostota słów wprawiają słuchacza w stan religijnej ekstazy. Wyczuwa się, że jest to muzyka, jaką mogli przemawiać tylko aniołowie z obrazów dawnej szkoły flamandzkiej.

Jedynym utworem, który dałoby się porównać z tym, jest piękna i głęboka kompozycja Geralda Finziego „Dies Natalis", do tekstu 4 metafizycznych poematów Traherne'a na sopran z orkiestrą. Jeśli utwór ten zaliczać będziemy do kompozycji kościelnych, jest on głęboko religijny w szerszym tego słowa znaczeniu. Zaliczymy tutaj również hymn Finziego „Lo, the Full and Final Sacrifice", napisany dla kościoła św. Macieja w Northampton w roku 1946. Tekst dla hymnu stanowi poemat Ryszarda Grashaw, „metafizycznego" poety XVII wieku. Punktem kulminacyjnym utworu jest 8-częściowe „Amen". Muzyka Finziego jest jak zwykle melodyjna, o zwartej konstrukcji diatonicznej. Nie goniąc za efektem ani wyszukanymi pomysłami, wykorzystuje on znane motywy muzyczne w sposób świeży i wybitnie indywidualny.

Powracając do Brittena, napisał on jeszcze dwa inne utwory w stylu swych kolęd, jeden to „A Boy was Born", również cykl kolęd i drugi to „Saint Nicolas". — „A Boy was Born" jest jedną z najwcześniejszych jego kompozycji, cenny utwór przeznaczony na głosy bez akompaniamentu, trochę może sztuczny wskutek posługiwania się przemyślnymi i trudnymi efektami głosowymi. — „St. Nicolas" jest kantatą skomponowaną w roku 1948 na uroczystość stulecia Lancing College, prywatnej szkoły średniej dla chłopców w Sussex. Utwór ten, podobnie jak cykl d-moll Vaughana Williamsa, przeznaczony jest częściowo dla śpiewaków-amatorów i zawiera dwa hymny, które mogą być wykonane przez parafian, oraz oddzielną, tenorową partię solową. Akompaniament przewidziany jest na orkiestrę smyczkową (na poziomie amatorskim), duet fortepianowy i perkusję.

DZIEJE PEWNEGO TEATRU ZESPOŁOWEGO

Pomysł zrodził się pewnego wieczoru, kiedy nasz doktór przybył do nas z wizytą. Czytałem właśnie książkę Harolda Clurmana pt. „The Fervent Years" („Gorące lata"). Clurman przyczynił się do powstania ruchu teatrów zespołowych w Ameryce. Dopiero co odłożyłem książkę, kiedy wszedł doktór. Czynił to za każdym razem, gdy wybierał się na spacer wzdłuż drogi, przechodzącej przez naszą posiadłość i mogło to być równie dobrze wczesnym rankiem jak i o północy. Zdjął płaszcz i rękawiczki, rzucił na stół pudełko papierosów i wyciągnął się przed kominkiem, żeby mówić o teatrze — czyli na temat, nad który przedkładał jedynie rozmowę o swej ładnej żonie i dwóch uroczych dzieciach.

Podałem mu książkę i pisałem dalej na maszynie. Była już blisko dziesiąta. Krótko przed północą zamknął książkę i rzekł: „Wie pan, sądzę, że w tym samym kierunku powinniśmy rozpocząć działalność i tutaj".

Pochyleni nad filiżanką kawy zaczęliśmy opracowywać plan. Zanim doktór dwa lata temu przybył w nasze okolice, był kierownikiem artystycznym zespołu dramatycznego w Dolinie Rhondda, w samym sercu obszaru górniczego Płd. Walii. Razem ze swoją żoną jeździł tam nadal przynajmniej dwa razy w tygodniu. Doktór był pewien, że wszyscy członkowie zespołu zaakceptują wszelkie plany, które on im przedłoży.

Po odbyciu z nimi zebrania ponownie mnie odwiedził, by mi zakomunikować, że wszyscy entuzjastycznie przyjęli projekt współpracy z miłośnikami teatru w naszej okolicy. Rozporządzali dużą ilością dekoracji, urządzeń świetlnych, oraz zdezolowaną ciężarówką.

Ponieważ pierwszy tydzień sierpnia był świętem górników, tak wszystko urządziliśmy, aby większość wolnego czasu poświęcić próbom i dyskusjom na temat przyszłości naszego teatru zespołowego. Niedaleko miejsca mego zamieszkania w Glamorganshire znajdowała się nieduża świetlica opieki społecznej, którą wynajęliśmy na przeciąg tygodnia. Kobiety znalazły pomieszczenie w domkach górników, a około 20 mężczyzn postanowiło biwakować na dworze. Przywieźli ze sobą 3 namioty i rozbili je na łączce niedaleko naszego domu.

Stołówki dla górników były otwarte i mogły im dostarczać co dzień śniadania i obiadu. Największy pokój w miejscowej piwiarni zamieniono na salę dyskusyjną, gdzie toczyły się długie obrady, przerywane spóźnionym posiłkiem składającym się z chleba z serem i piwa. Dano dwa przedstawienia „Mr. Bolfry" James Bridie'go, sztuki, którą zespół wystawiał już szereg razy, a dochód z tej imprezy pokrył wszystkie koszty.

W czasie tego samego tygodnia wybraliśmy personel i wytyczyliśmy nasze cele. Przedyskutowaliśmy tematy przyszłych sztuk i nakreśliliśmy je w ogólnych zarysach. Pomysł polegał na tym, ażeby aktorzy, reżyserowie i autorzy sztuk współpracowali razem nad jej montowaniem opierając się na uzgodnionym uprzednio temacie oraz ustalili dialogi i kierowali grą aktorów śledząc przebieg sztuki na scenie. Każdy mógł wysuwać propozycje i wszystkie miały być rozpatrywane. Ponieważ zastępca reżysera był częściowym inwalidą, postanowiono wypłacać mu stałą pensję jako dodatek do renty inwalidzkiej, a on w zamian za to był obowiązany czas swój poświęcić wyłącznie działalności teatralnej. Kiedy rozporządzaliśmy już większą ilością funduszów, zdecydowaliśmy wciągnąć do zespołu więcej zawodowych aktorów.

Najważniejszą rzeczą było wynalezienie stałej siedziby dla zarządu. Dowiedzieliśmy się o budynku, w którym mieścił się ośrodek opieki społecznej należący do ogromnej, zamkniętej obecnie fabryki z czasów wojny. Budynek był centralnie położony, miał duże ubieralnie, warsztaty, hale i dużą salę teatralną. Zarząd nad nim sprawowała komisja. Przeprowadzono z nią szereg rozmów i długich dyskusji. Dwóch przedstawicieli komisji życzyło sobie, abyśmy popierali język walijski. Mieliśmy w swym zespole aktorów walijskich i mogliśmy wystawiać sztuki w tym języku. Tak więc byli oni zadowoleni i na koniec zawarliśmy z nimi długoterminową umowę.

Wkrótce nasi ochotniczo zwerbowani stolarze i malarze mieli pełne ręce roboty. Olbrzymia ilość materiału budowlanego, zgromadzonego wzdłuż głównej drogi, zapowiadała otwarcie teatru zespołowego. Autobusy z wszystkich okolic wjeżdżały w bramy i prawie co wieczór coś się tam działo. Założyliśmy klub teatralny, którego członkowie mają pierwszeństwo, jeśli chodzi o bilety do teatru, wstęp na odczyty i wieczorki towarzyskie. Obecnie dwa nasze zespoły pracują nad próbami i wystawiliśmy już pierwszą sztukę Shean O'Caseya „Juno and the Paycock". Wszyscy się nią zachwycali i sala przez dwa wieczory była wypełniona po brzegi. Ilość członków w naszym klubie wynosi już 500 osób, które należą do niezawodnych gości teatralnych. Płacą dodatkowo 5 szylingów (0,25 fr.) rocznie i mogą uczestniczyć we wszelkich czynnościach związanych z teatrem. Co miesiąc przygotowuje się jedną nową sztukę, a co tydzień odczyt o problemach teatralnych. Raz na tydzień mamy również dancing. Prócz tego założyliśmy kantynę, z której korzystamy w czasie prób, czy wieczorków tanecznych. Niedawno odbył się u nas wieczór autorski walijskiego poety, który odczytał swoje sonety, a następnie inni członkowie klubu przeczytali przekłady angielskiego. Ostatnio przyjechał do nas na kilka dni irlandzki kierownik artystyczny, który rozruszał aktorów i ożywił technikę reżyserii. W naszym repertuarze uwzględniamy również sztuki, które cieszą się międzynarodową sławą.

Na warsztacie mamy jeszcze jedną sztukę, której tematem jest życie górników. Jestem jej współtwórcą i mam nadzieję, że będzie ona miała powodzenie. Stwarzamy zespół młodych aktorów i reżyserów, zebraliśmy również długą listę przyjaciół naszego towarzystwa. Pełen entuzjazmu doktór mówi już o ilości członków klubu przewyższającej 1 tys. osób i o zespole wyjeżdżającym na tournée po kraju. Nie jest to już tylko marzeniem, gdyż dzięki jego energii i duchowi, jaki ożywia nasz zespół, jest ono już bliskie realizacji.

GUY INNES

»OBÓZ EUREKA«



Fragment walki z prześladującymi poszukiwaczy policjantami.













Lalor staje na czele zbuntowanych poszukiwaczy.

„OBÓZ EUREKA" to drugi film Harry Watta na tematy australijskie. Pierwszym był sławny obraz pt. „The Overlanders". W obu filmach główną rolę powierzono aktorowi australijskiemu Chipsowi Rafferty. „The Overlanders" to obraz współczesny, osnuty na tle wielkiego przegonu bydła poprzez kontynent australijski. Film „Obóz Eureka" oparty jest na historii jedynej bitwy, jaka miała miejsce na ziemi australijskiej.

Działo się to w połowie ubiegłego stulecia. Panowała wówczas w Australii „gorączka złota". Poszukiwacze australijscy byli jednak na ogół praworządnymi, spokojnymi ludźmi. Niezadowolenie wśród nich wzbudziły dopiero bardzo wysokie opłaty, jakie nałożono na nich za pozwolenie prowadzenia poszukiwań. Opłaty te pobierała siłą konna policja.

Niezadowolenie przerodziło się w bunt. Poszukiwacze, którzy nie chcieli płacić podatków, nie mając żadnego przedstawicielstwa wśród władz, poczęli organizować masowe zebrania protestacyjne. Kilku z nich spaliło hotel „Eureka" (wypadek świetnie przedstawiony na filmie), sądząc, że jego właściciel zamordował jednego z ich kolegów — Jamesa Scobie, nieszkodliwego pijaka. Rolę Scobiego doskonale odtworzył na ekranie Al. Thomas.

Przywódcą poszukiwaczy był Peter Lalor — z zawodu inżynier, wykształcony w Trinity College w Dublinie, krzepki, tęgi mężczyzna, w wieku 37 lat, ciemnowłosy i o twarzy ozdobionej bokobrodami. W rzeczywistości jednak nie był on wcale tak wysoki jak odtwórca jego roli, Chips Rafferty, który dał bardzo poważną kreację aktorską.

Z godnością i umiarem zagrał rolę Roberta Rede'a — inspektora „złotych terenów" — Jack Lambert. Ralph Truman trafnie interpretuje rolę surowego i sztywnego gubernatora Victorii sir Charlesa Hothama.

Sprawy zaczęły przybierać groźny obrót, gdy poszukiwacze złota rozpoczęli ćwiczenia z bronią. Zbudowali obóz otoczony palisadą. Zrobili to raczej, aby ukryć swe poczynania, niż w celach fortyfikacyjnych. Spośród tysięcy poszukiwaczy, którzy zdecydowali się w razie ataku bronić obozu, w krytyczny dzień większość znajdowała się w innych miejscach. Poprzednio na masowym zgromadzeniu poszukiwacze złota spalili na specjalnie rozniecionych ogniskach swe licencje na prowadzenie prac. Odbyło się to przy akompaniamencie muszkietowej i pistoletowej palby. Następnego dnia władze wydały bardzo nierozważne zarządzenie, kazały mianowicie zorganizować bardziej nieubłagane niż kiedykolwiek „polowanie" na poszukiwaczy pracujących bez licencji. Dowiedziawszy się od szpicli, że zbuntowani oczekują posiłków, władze w tajemnicy postanowiły zaatakować obóz siłami, którymi w danej chwili dysponowały. Gdy słońce wzniosło się nad górę Warrenheip, owego letniego niedzielnego poranka, siły Lalora zostały napadnięte prawie że znienacka.

Atakujących było 276. Załoga obozu składała się z 200 ludzi. Uzbrojenie poszukiwaczy składało się z około 50 muszkietów i jednej czy dwóch szabel. Było też jeszcze i kilka pistoletów, które trzeba było ładować kamykami, oraz łopaty, kilofy i piki. Alarm w obozie ogłoszono niespodzianie: zbliżających się napastników ujrzał wartownik obserwujący okolicę z Czarnego Wzgórza, górującego nad obozem. Wystrzelił więc, aby zerwać swych kolegów na nogi. Zarówno poszukiwacze złota, jak i żołnierze australijscy wsławieni w większych wojnach, walczyli z zaciętością i zapałem. Wśród wojska padł oficer i pięciu żołnierzy. Policjanci nie utracili ani jednego człowieka. Poległo jednak 20 poszukiwaczy, a 40 odniosło rany. Niektórzy zmarli potem z ran.

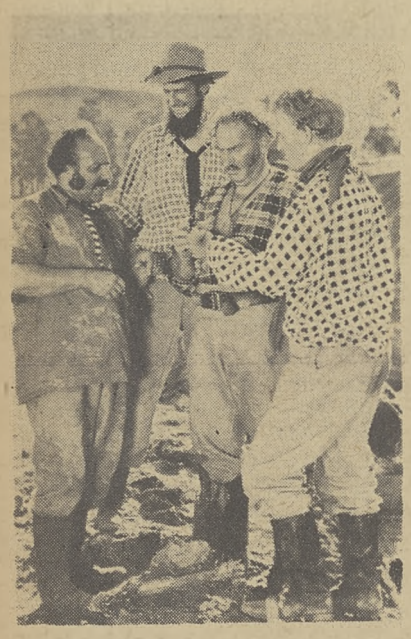
Dnia pierwszego kwietnia 1855 r. odbyła się w Melbourne rozprawa sądowa przeciw 13 pochwyconym poszukiwaczom złota, oskarżonym o zdradę stanu. Obrony oskarżonych podjął się dobrowolnie jeden ze znanych adwokatów. W końcu uniewinniono oskarżonych, a sprawę umorzono.

Lalor, postrzelony w lewe ramię, został ukryty przez kolegów pod stosem belek w obozie, a następnie w nocy przeniesiony do pobliskiego domu, gdzie doktór Doyle musiał mu amputować rękę. Tejże nocy w miejscowości Geelong, leżącej w odległości 50 mil od obozu, Alicja Dunne, której Lalor był narzeczonym i którą później poślubił, widziała go we śnie w ranach i we krwi.

W filmie postać Alicji odtwarza z wielką naturalnością, bez niepotrzebnego sentymentalizmu, Jane Barret.

Po roku Lalor został wybrany do parlamentu przez poszukiwaczy złota, którzy chociaż pobici w obozie Eureka, otrzymali prawo głosowania i posiadania ziemi na własność. Na głównej ulicy Ballaratu stoi dziś pomnik Lalora odlany z brązu.

„John O'Londons Weekly"



Czterej przyjaciele Raffaello, Lalor, Vern i Kennedy spiskują przeciw krzywdzącym poszukiwaczy władzom.





Chips Rafferty jako Peter Lalor i Jack Lambert jako inspektor Rede.

Prezentujemy nową sylwetkę mody

JEDNĄ z głównych nowości wiosennej mody w Londynie w 1949 r. jest niemal zupełna zmiana sylwetki kobiecej, wywołana krojem sukien noszonych w ciągu dnia. Z codziennej garderoby zniknęły bardzo obszerne spódnice, noszone do zwykłych kotłumów, lecz mimo to nic nie wskazuje na to, by kobiety W. Brytanii zamierzały przejść do drugiej ostateczności i wcisnąć się w rurowato wąskie spódnice. Dla celów praktycznych wolą one taką spódnicę, która mimo smukłej linii jest w istocie dość obszerna w tyle czy po bokach, by umożliwić swobodę poruszania się. Wieczorem jednak, — o ile można wierzyć rysownikom modeli — kobiety noszą zupełnie wąskie spódnice na takie okazje, jak nieoficjalne przyjęcia czy coctail party. Do takich spódnic noszone są żakiety lub kasaki z bardzo rozwartymi baskinami.

Kasaki te mają zaokrągloną, lecz nie spadzistą linię ramion, wąską talię i ściśle dopasowaną górę. Arthur Banks jest jednym z właścicieli domów mody, który stworzył nową linię modeli wiosennej kolekcji, a sposób, w jaki wypracował rysunek sylwetki do kompletów i sukien wieczorowych, nadających się równocześnie do eleganckiej restauracji, jest bardzo interesujący. Stosuje on ogromne ilości jedwabiu petersham (rodzaj rypsu), który lubi układać, gdyż, jak twierdzi, nadaje się ona doskonale na komplety dwuczęściowe jak i suknie wieczorowe. Komplety takie tworzy często z minimalnym dekoltem, z podniesioną linią wycięcia przy szyi, obramowanego jedwabną piką, a całość uzupełnia eleganckim kapeluszem z piórem. Przy eleganckiej sukni wieczorowej jednakże wprowadza kasak z jedwabiu petersham z udrapowaną górą poniżej głębokiego dekoltu. Na to nakłada kimonowy, krótki rękaw i szeroki pasek, co wraz z ułożoną w fałdy długą baskinką nadaje całości wyraz szykownej prostoty. Większość kobiet uzna tego rodzaju kasak za szczególnie pożyteczny, gdyż można go nosić zarówno do zupełnie długiej spódnicy, jak i sięgającej jedynie do kostek, o ile tylko będzie ona dostatecznie wąską, by uzupełniać szeroką baskinkę. Do tego stroju nadaje się fantazyjny kapelusz.

Victoria Chappelle



Wizytowy komplet z grubego jedwabiu petersham. Bardzo wąska spódnica uzupełnia szeroko rozchylony u dołu kasak z trzyćwierciowym rękawem, zapinany na guziki i z pomysłową linią wycięcia przy szyi.



Strój wieczorowy z jedwabiu petersham, drugi model firmy londyńskiej Arthur Bonks. Kasak z pięknie udrapowaną górą i zebraną w grube fałdy baskinką, rozchylającą się nad wąziutką wełnianą spódnicą.

English without Tears

SUNDAY: A programme of popular songs.
MONDAY: (Elementary) The Right Tense: XV. The Past (or Preterite Tense (iii). By A. S. Hornby.
TUESDAY: (Elementary) „Ordering Lunch": conversation drill on a practical theme.
WEDNESDAY: (Elementary) „The Turnip": a story from Grimms' Tales retold in simple English.
THURSDAY: (Advanced) „Brown Family" conversation.
FRIDAY: (Advanced) „Selling the Goods": the sales promotion manager of a commercial firm talks about some phrases and expressions connected with salesmanship and advertising.
SATURDAY: (Advanced) Answers to Listeners' Questions.

Lekcja dwusetna siedemnasta

THE RIGHT TENSE—XV

All transmissions Monday, 23rd May

This week's lesson is again about the Past tense. Not only the Simple Past tense this week, bout the Past Continuous tense as well.

We want to show you the *differences* between these two tenses. Listen to some examples.

As John was running to catch a bus, his hat blew off. Was running—Past Continuous tense; blew—Simple Past tense. While we were eating breakfast this morning, the telephone bell rang. As Mr. Smith was going to work yesterday, he was knocked down by a lorry. Mr. Green was smoking a pippe when I met him yesterday. My brothers were listening to the radio when I got home yesterday evening.

Each of those five sentences had a verb in the Past Continuous tense: was running, were eating, was going, was smoking and were listening.

And also a verb in the Simple Past tense: blew, rang, was, met and got.

Listen to the first sentence again. As John was running to catch a bus, his hat blew off.

The Simple Past tense, in these examples, shows a *single action* which took place while *something else was continuing or going on:* His hat blew off. A single action.

The Continuous tense shows the other action, the one that was continuing: John was running to catch a bus.

Single actions: his hat blew off. The telephone bell rang. Mr. Smith was knocked down by a lorry. I met Mr. Green yesterday. I got home yesterday evening.

And continuous actions, actions which began before and continued after the single action: John was running to catch a bus. We were eating breakfast this morning. Mr. Smith was going to work. Mr. Green was smoking a pipe. My brothers were listening to the radio.

So that is the first use of the Past Continuous tense. It shows that *something was continuing,* and that while it was continuing, *something else happened.* Now, listen to this sentence carefully: John lit a cigarette as he left the office. And to this sentence: John was smoking a cigarette as he left the office.

You see the difference, don't you? In the first example both verbs were in the Simple Past. Do you understand the reason for the difference?

Lighting a cigarette is an action that *takes only one or two seconds.* It is not something that continues. Smoking a cigarette is something that *takes ten or fifteen minutes.* It continues. John was smoking—Continuous tense—when he left the office.

Now listen to some sentences showing another use of the Past Continuous tense. Mr. Green was working in his garden all Sunday afternoon. His wife was sitting in the garden sewing. Mr. Brown was writing letters from nine o'clock until one o'clock yesterday morning.

In those three sentences you heard some more examples of the Past Continuous tense: was working, was sitting and was writing.

In those sentences it is quite possible to use the Simple Past tense like this: Mr. Green worked in his garden all Sunday afternoon; his wife sat in the garden sewing; Mr. Brown wrote letters yesterday morning.

Either tense, Simple or Continuous, is possible. What is the difference?

The Continuous tense calls more attention to the fact that the action continued. It points to the fact that the action went on, that it lasted for some time.

When we use the *Continuous tense* we are making clear the fact that the action *lasted some time.*

If *two separate things* happen at the *same time* and both go on for the *same length of time,* we may use the Continuous tense to describe both. While Mr. Green was working in the garden, his wife was sewing. Yesterday evening while I was writing letters, my brothers were listening to the wireless.

Now, listeners, here is your exercise. See whether you can choose the right tense—either Simple Past or Past Continuous—in these sentences.

WŁAŚCIWY CZAS — XV

Wszystkie transmisje w poniedziałek 23 maja.

W tym tygodniu lekcja dotyczy znowu czasu przeszłego. Nie tylko czasu przeszłego prostego, ale również czasu przeszłego ciągłego.

Chcemy wykazać wam *różnice* między tymi dwoma czasami. Posłuchajcie kilku przykładów.

Kiedy Jan biegł (was running), by dopędzić autobus, kapelusz spadł mu (blew off). Was running — biegł, czas przeszły ciągły, blew — czas przeszły prosty. Podczas kiedy jedliśmy śniadanie dziś rano, zadzwonił telefon. Kiedy p. Brown szedł wczoraj do pracy, został przewrócony przez ciężarówkę. P. Green palił fajkę, kiedy go wczoraj spotkałem. Moi bracia słuchali radia, kiedy przyszedłem do domu wczoraj wieczorem.

Każde z tych pięciu zdań miało czasownik w czasie przeszłym ciągłym: was running — biegł, were eating — jedliśmy, was going — szedł, was smoking — palił, were listening — słuchali.

I również czasownik w czasie przeszłym prostym: blew spadł, rang — zadzwonił, was — byłem, met — spotkałem, got — przyszedłem.

Posłuchajcie ponownie pierwszego zdania: Kiedy Jan biegł, kapelusz spadł mu.

Czas przeszły prosty w tych przykładach wykazuje *jednorazową czynność,* która miała miejsce, podczas gdy *coś innego trwało* lub odbywało się. Kapelusz spadł mu. Jednorazowa czynność.

Czas ciągły wskazuje na inną czynność, tę, która trwała: Jan biegł (was running), by dopędzić autobus.

Jednorazowe czynności: Kapelusz spadł mu. Telefon zadzwonił. P. Smith został przewrócony przez ciężarówkę. Spotkałem p. Greena wczoraj. Przyszedłem do domu wczoraj wieczorem.

Czynności ciągłe: czynności, które zaczęły się przed i trwały po jednorazowej czynności: Jan biegł, by dopędzić autobus.

Jedliśmy śniadanie dziś rano. P. Smith szedł do pracy. P. Green palił fajkę. Moi bracia słuchali radia.

Takie jest więc pierwsze użycie czasu przeszłego ciągłego. Wskazuje on, że *coś trwało,* a podczas gdy to trwało, *coś innego zdarzyło się.* A teraz posłuchajcie uważnie tego zdania: Jan zapalił (lit) papierosa, kiedy opuszczał biuro. I tego zdania: Jan palił (was smoking) papierosa, kiedy opuszczał biuro.

Widzicie różnicę, nieprawdaż? W pierwszym przykładzie oba czasowniki były w czasie przeszłym prostym. Czy rozumiecie przyczynę tej różnicy?

Zapalenie papierosa jest czynnością, *która zajmuje tylko jedną czy dwie sekundy.* Nie jest to coś, co trwa. Palenie papierosa jest czymś, co *zabiera 10, czy 15 minut.* To trwa. Jan palił (was smoking) — czas ciągły — kiedy opuszczał biuro.

A teraz posłuchajcie kilku zdań, wskazujących na inne użycie czasu przeszłego ciągłego. P. Green pracował (was working) w swym ogrodzie całe niedzielne popołudnie. Jego żona siedziała w ogrodzie szyjąc. P. Brown wczoraj rano pisał listy od godziny dziewiątej aż do godziny pierwszej.

W tych trzech zdaniach usłyszeliście trochę więcej przykładów czasu przeszłego ciągłego: was working — pracował, was sitting — siedziała, i was writing — pisał.

W tych zdaniach można użyć czasu przeszłego prostego, jak np.: P. Green pracował (worked) w swym ogrodzie całe niedzielne popołudnie. Jego żona siedziała (sat) w ogrodzie szyjąc. P. Brown pisał (wrote) listy wczoraj rano.

Można użyć albo czasu prostego, albo czasu ciągłego. Jaka jest różnica?

Czas ciągły zwraca więcej uwagi na fakt, że czynność toczyła się, że trwała ona przez jakiś czas.

Kiedy używamy *czasu ciągłego* wyrażamy fakt, że *czynność trwała jakiś czas.*

Jeśli dwie oddzielne rzeczy zdarzą się w tym samym czasie *(równocześnie)* i *obie trwają przez ten sam okres czasu,* możemy użyć czasu ciągłego, by określić je obie. Podczas gdy p. Green pracował (was working) w ogrodzie, jego żona szyła (was sewing). Wczoraj wieczorem, kiedy pisałem (was writing) listy, moi bracia słuchali (were listening) radia.

A teraz, słuchacze, oto ćwiczenie dla was. Sprawdźcie czy potraficie dobrać właściwy czas — czy to przeszły prosty, czy przeszły ciągły — w tych zdaniach.

Lekcja dwusetna osiemnasta

THE BROWNS TAKE THE UNDERGROUND

All transmissions Thursday, 26th May

MRS. BROWN: Now, Mrs. Paton told me that the easiest way to reach her house was to take the Underground to Finchley Road Station; it's just five minutes' walk from there. Now, let's see, can we get direct to Finchley Road from here?

MARY: There's the Underground entrance over there, Mummy.

JOHN: Yes, and there's a map of the Underground just outside the entrance. Let's go and look at it.

MRS. BROWN: That's a good idea.

JOHN: Here we are. This is Victoria, with the arrow pointing to it.

MRS. BROWN: Can you see Finchley Road, John?

JOHN: Yes, it's up here. It's on the Bakerloo Line We'll have to go to Charing Cross and change.

MARY: Look Mummy, Finchley Road is on a different coloured line. It's on a dark brown line and we're here at Victoria on a green line.

JOHN: Of course it's on a different colour. Victoria's on the Metropolitan and District line, not on a tube line at all.

MARY: What difference does that make?

JOHN: It makes a lot of difference, silly! The tube lines are all deep underground but the Metropolitan and District lines are quite near the surface.

MRS. BROWN: Now, children, you wait here while I go and get tickets.

MARY: Oh, Mummy, couldn't I get them from one of the slot machines?

MRS. BROWN: I don't think I have enough coppers, dear.

MARY: But the machines give change, Mummy.

MRS. BROWN: Well, see if you can find Finchley Road on any of the machines.

MARY: Yes, Mummy. Here it is—it's an eightpenny one.

MRS. BROWN: Well, here's a shilling, get your own ticket with that and John, here's a ten-shilling note. You'll have to get our two tickets at the Booking Office. I haven't any more small change.

JOHN: Right, Mum. Two to Finchley Road, please. Thank you. Here we are, Mum.

MRS. BROWN: Now, where's Mary got to?

MARY: Here I am, Mummy. Here's my ticket, and I got four pennies back.

MRS. BROWN: Thank you, dear. Now, whih way do we go?

JOHN: Come on, Mum. Down this passage.

MRS. BROWN: Are you sure we take the first train that, comes, John?

JOHN: Yes, Mum. All trains go to Charing Cross from here.
(The train arrives and they get in.)

MARY: Look, Mummy. There's a little map opposite us. Charing Cross in only three stations away. St. James' Park, Westminster, Charing Cross, and then we get out...

JOHN: Charing Cross, here we are! Come on, Mum! This way.

MRS. BROWN: Are you sure, John?

JOHN: Of course, Look, the notice says Bakerloo Line.

MRS. BROWN: Yes, but can you see Finchley Road on the notice?

JOHN: Well, no, but Finchley Road is on the Bakerloo Line, so we're quite safe if we go down here.

MRS. BROWN: All right, John, you lead on, but if we end up at the Tower of London instead of at Mrs. Paton's for tea, I'll never forgive you.

MARY: Oh, John, a moving staircase! Do we go down it?

JOHN: Yes, of course.

MARY: What fun! Come on, Mummy, it's quite safe.

BRS. BROWN: Yes, dear, I know.

BROWNOWIE JADĄ KOLEJKĄ PODZIEMNĄ

Wszystkie transmisje w czwartek 26 maja.

PANI BROWN: A więc, pani Paton powiedziała mi, że najłatwiejszym sposobem dotarcia do jej domu jest pojechać kolejką podziemną do stacji przy Finchley Road. Jest to akurat 5 minut drogi stamtąd. A teraz zobaczymy, czy możemy dostać się stąd bezpośrednio na Finchley Road?

MARYSIA: Oto tam jest wejście na stację kolejki podziemnej, mamusiu.

JAN: Tak, i mapa kolejki podziemnej wisi akurat na zewnątrz wejścia. Chodźmy i przypatrzmy się jej.

PANI BROWN: To dobra myśl.

JAN: Oto i ona. To jest dworzec Victoria ze strzałką wskazującą to miejsce.

PANI BROWN: Czy widzisz Finchley Road, Janie?

JAN: Tak, to jest tu wyżej. To jest na linii prowadzącej do Bakerloo. Będziemy musieli pojechać do stacji Charing Cross i przesiąść się.

MARYSIA: Popatrz, mamusiu, Finchley Road znajduje się na innej kolorowej linii. Ono jest na ciemnobrązowej linii, a my jesteśmy tutaj na dworcu Victoria na zielonej linii.

JAN: Oczywiście jest to na innej linii. Dworzec Victoria znajduje się na linii stołecznej i okręgowej, a wcale nie na linii tunelowej.

MARYSIA: Jaką to robi różnicę?

JAN: Ogromną różnicę, głuptasie! Linie tunelowe znajdują się głęboko pod ziemią, a linie stołeczne i okręgowe są zupełnie blisko powierzchni.

PANI BROWN: A teraz dzieci, poczekajcie tutaj, podczas kiedy ja pójdę kupić bilety.

MARYSIA: Oh, mamusiu, czy nie mogłabym dostać ich w jednym z automatów?

PANI BROWN: Nie sądzę, ażebym miała dosyć miedziaków, kochanie.

MARYSIA: Ale automaty zmieniają na drobne, mamusiu.

PANI BROWN: Dobrze, zobacz, czy znajdziesz Finchley Road na którymś z automatów.

MARYSIU: Tak, mamusiu. Oto jest tutaj — jest to 8-pensowy automat.

PANI BROWN: A więc, oto jest szyling, weź za to bilet dla siebie, a ty Janie, oto banknot dziesięcioszylingowy. Będziesz musiał kupić dwa bilety dla nas w kasie. Nie mam już więcej drobnych pieniędzy.

JAN: W porządku, mamusiu. Proszę dwa bilety na Finchley Road. Dziękuję. Oto one, mamusiu.

PANI BROWN: A teraz, gdzież się Marysia podziała?

MARYSIA: Tu jestem, mamusiu. Oto mój bilet i otrzymałam cztery pensy z powrotem.

PANI BROWN: Dziękuję ci, kochanie. A teraz którędy pójdziemy?

JAN: Chodź, mamusiu. W dół tym przejściem.

PANI BROWN: Czy jesteś pewien, że wsiadamy do pierwszego pociągu, który nadejdzie, Janie?

JAN: Tak, mamusiu. Wszystkie pociągi stąd idą na Charing Cross.
(Pociąg nadjeżdża i oni wsiadają)

MARYSIA: Popatrz, mamusiu. Jest mała mapa naprzeciwko nas. Charing Cross jest tylko o trzy stacje dalej. S. James Park, Westminster Charing Cross i następnie wysiadamy...

JAN: Charing Cross, oto jesteśmy! Chodź, mamusiu! Tędy.

PANI BROWN: Czy jesteś pewien, Janie?

JAN: Oczywiście. Popatrz, tablica głosi, że to linia Bakerloo.

PANI BROWN: Tak, ale czy widzisz Finchley Road na tej tablicy?

JAN: Nie ale Finchley Road jest na linii Bakerloo, tak że możemy zupełnie spokojnie pójść tędy w dół.

PANI BROWN: Doskonale, Janie, ty prowadzisz, ale jeśli wyjdziemy przy Tower of London zamiast przy domu pani Paton, nigdy ci tego nie daruję.

MARYSIA: O Janie, ruchome schody. Czy zejdziesz w dół po nich?

JAN: Tak, oczywiście.

MARYSIA: Co za zabawa! Chodź, mamusiu, to jest całkiem bezpieczne.

PANI BROWN: Tak, kochanie, ja wiem.

JAMES MC.CORMICK

Self – Reliance

Short Story

Ciąg dalszy z nr. 20 (133)

The young devil had messed about until he'd released the hand brake — and there was the car, half in and half out of old Lee's garage window. I walked slowly down the hill, and when I got there old Lee was doing a war dance among the glass and stuff, and young Billy was just climbing out from behind the wheel, without a scratch on him, but very white-faced. Half the neighbourhood came to stare as well.

I took him by the hand and led him home, saying not a word.

In the house, I said: „Who was with you?"

„Harry Hopkins", he said. „He ran off after we went into the window".

„Was he all right? I mean, was he hurt?"

„No. He was crying though".

„You go upstairs, my lad. We'll have a word about this later".

Amelia never said a word. We both sat down and tried to reckon whether you bought plate glass windows by the metre or the centimetre.

„We'll soon know", I said.

Ted Lee put his head inside the door not ten minutes after. I was just thinking about the little bit of money we'd put by for the touring holiday.

„Can I come in?" asked Ted. He was grinning, and I was surprised because I didn't think he was the kind of man who'd gloat like that.

„Come in".

„Well", he said, „I've got something to say — "

„Get it off your chest", I said. „Let's have it".

„Well, I was wondering if you'd consider keeping your car where it is in our window for a week".

„What!" I said.

„Well, if you'd do that", he said, „I'd forget about the cost of the window — and there's nigh on fifty pounds' worth of glass busted in, you know".

„I know", I said.

„What I want to do is to put out a sign raing: „They even come through our window for our spare parts! What do you say to that for a piece of advertising?"

„I think it's just fine, Ted, just fine", I said.

Amelia said nothing. She just went on staring at Ted.

He went out, and then soon after he'd gone came another knock. It was young Harry Hopkins who came in, followed by a policeman.

Our Billy had passed this self-reliance stuff on to young Harry all right. The end of it all was that it cost me half of our holiday money to pay the fine for allowing our Billy to drive to the public danger. Then there was another fine for allowing a junior to drive at all.

First thing after the court case I threw that book of Amelia's on to the fire.

And you should see the way our Billy handles what left of Amella's china!

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30— 6.45 na fali: 1796; 456, 49,59, 41,21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456, 31,17, 41,21, 25,15 m.

19.30—20.00 na fali: 456, 49,54, 40.98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98.

JOHN GRAYDON

WOLVERHAMPTON

INTERESUJĄCĄ postacią w historii klubu Wolverhampton Wanderers — zwycięzcy tegorocznego turnieju pucharowego (popularne „Wilki" siedmiokrotnie osiągnęły już finał, a trzy razy zdobyły puchar) jest kapitan drużyny, lewy pomocnik Billy Wright, równocześnie pełniący funkcje kapitana reprezentacji Anglii.

W roku 1939, gdy „Wilki" w finale pucharu uległy Portsmouthowi, po boisku uwijał się 15-letni chłopak o jasno-blond czuprynie. Był to właśnie Billy Wright. Pomagał on wówczas w oczyszczaniu boiska. Oprócz tego czyścił graczom buty i pełnił inne podrzędne funkcje w klubie. Wielkim wydarzeniem dla Billy'ego był ów ranek, kiedy „jego" drużyna wyjeżdżała w r. 1939 do Wembley na spotkanie pucharowe. Doskonale wypucował wszystkim graczom buty. Spakował ich rzeczy i sprzęt. Czuł, że w ten sposób, chociaż nie towarzyszy drużynie do Wembley, pomaga jej do osiągnięcia zwycięstwa.

9 lat minęło od wielkiego rozczarowania, jakiego doznała cała drużyna i naturalnie Billy. Ten ostatni wyrósł w międzyczasie na jednego z największych piłkarzy angielskich. 30 kwietnia powiódł on swoją drużynę do Wembley. Towarzyszył mu Stanley Cullis, kapitan „Wilków" z 1939 r., a obecnie prezes klubu.

Wolverhampton Wanderers, którego gracze zwani popularnie w Anglii „Wilkami" — to jeden z najstarszych klubów piłkarskich. Historia jego datuje się od 1877 roku. Jest to historia twardej pracy, wielkich rozczarowań i wielkich możliwości.

Gdy w roku 1888 stworzona została liga piłkarska, drużyna Wolverhampton znalazła się wśród pierwszych jej 12 członków.

Wolverhampton nie cieszył się wielkimi sukcesami w lidze. W 1906 został wyeliminowany do II klasy, a w 1923 spadł do północnej grupy III klasy ligowej. Sytuacja więc klubu przedstawiała się niezbyt różowo. Potrafił on jednak dzięki wytrwałej pracy wywalczyć sobie powrót — najpierw do II, a w 1932 do I klasy ligowej.

W sezonie 1892—3 Wolverhampton odniósł jedno ze swych największych zwycięstw, bijąc w finale pucharu Everton w stosunku 1:0. Entuzjazm ludności Midlands był wówczas tak wielki, że pociąg wiozący zawodników witano po drodze syrenami. Gdy klub sprzedał swe pierwotne boisko w Dudley Road przenosząc się do obecnej siedziby w Molineaux, nabywca starego gruntu zbudował na nim szereg domków i na każdym umieścił tablicę pamiątkową z nazwiskiem członka zwycięskiego zespołu. Grupę will nazwał „Willami Finału Pucharowego". Stoją one po dziś dzień przy alei zwanej Wanderers Avenue.

Po tym zdarzeniu — przez dłuższy czas Wolverhampton nie odnosił wielkich sukcesów w rozgrywkach o puchar. Dopiero w roku 1908 znowu doszedł do finału, w którym stoczył walkę z Newcastle United. Chociaż „Wilki" były faworytami spotkania, Newcastle pobił ich w stosunku 3:1. Jedną z bramek strzelił, wówczas gracz-amator K. R. G. Hunt. Od tego czasu żaden amator nie strzelił już nigdy gola w finale pucharu. Obecnie drużyna Wolverhampton Wanderers to dobry, doświadczony zespół, zasilony młodym narybkiem.



Zwycięska jedenastka Wolverhampton Wanderers.

WALTER PILKINGTON

FINAŁ PUCHARU

PUCHAR angielskiego Z. P. N. zdobyli faworyci turnieju.

Sto tysięcy ludzi witało entuzjastycznie powracającą do rodzinnego miasta drużynę Wolverhampton, która na stadionie Wembley w Londynie zdobyła tego roku cenną nagrodę. W dwa dni po zwycięstwie „Wilki" wygrały mecz ligowy z Preston — triumf więc był podwójny. Puchar wystawiono na widok publiczny. Stadion Wolverhampton wyładowany był po brzegi: 55.000 osób przybyło oglądać mecz swych pupilów z Preston.

Po zwycięstwie puchar napełniono szampanem. Byłem jednym z tych uprzywilejowanych, którzy pili z pucharu, udekorowanego barwami drużyny „Wilków", kolorem czarnym i złotym. Była to wspaniała uroczystość.

W sali, gdzie odbywało się przyjęcie, znajdował się między innymi Stanley Cullis, były reprezentacyjny środkowy pomocnik Anglii. Jako kierownik klubu Wolverhampton, był on bardzo dumny z wyczynów swych „chłopców". Dziwne zaiste musiał mieć Cullis uczucie biorąc puchar do ręki. Równo 10 lat temu prowadził przecież drużynę na finał pucharu, a chociaż wszyscy oczekiwali wówczas zwycięstwa „Wilków" — niespodziewanie wygrał Portsmouth. Rozczarowanie Cullisa było więc niezwykle przykre i głębokie. Miał jednak nadzieję, że należeć jeszcze kiedyś będzie do zwycięskiej jedenastki. Wojna położyła jednak kres tym ambicjom. Znalazł jednak pociechę w innej dziedzinie.

Istnieje wiele interesujących historii związanych z pucharem — wiele radosnych i smutnych przeżyć ludzkich. Dlatego właśnie te rozgrywki budzą tak ogromne zainteresowanie. Przecież nie chodzi o sam puchar, który nie jest ani bardzo piękny, ani kosztowny (wart jest chyba około 50 funt.). Zresztą nie jest to historyczny, oryginalny puchar używany od czasu wprowadzenia turnieju. Ten historyczny został skradziony i nigdy go już nie odnaleziono. Zdobyła go drużyna Aston Villa. Klub powierzył puchar opiece birminghamskiego wytwórcy piłek footballowych i obuwia sportowego. Ten nie mógł się oprzeć pokusie wystawienia go w oknie wystawowym. Pewnej nocy sklep obrabowano. Puchar zniknął. Następny puchar ofiarował ZPN lordowi Kinnairdowi — pionierowi piłkarstwa w dniu 21-lecia jego prezesury w związku. Bradfordzka firma złotnicza wykonała więc trzeci z kolei puchar i ten właśnie używany jest obecnie. Pierwsza drużyna, która go zdobyła, to Bradford City.

Finał pucharu to szczytowy punkt turnieju trwającego całe miesiące, turnieju, w którym biorą udział setki drużyn wielkich i małych.

Bywa tak często, że o wyniku spotkania piłkarskiego decyduje nieudany strzał, lub niewykorzystana sposobność. Zdarza się też czasem, że okresowa choroba pozbawia gracza uczestnictwa w meczu, w którym najbardziej właśnie pragnął grać. Przed wojną bramkarz Prestonu nie mógł grać w finale, mimo iż brał udział we wszystkich dotychczasowych spotkaniach. W rok później odniesione kontuzje przeszkodziły dwom innym graczom Prestonu w urzeczywistnieniu ich marzeń. Tymczasem ich drużyna wygrała właśnie spotkanie na stadionie w Wembley. Tego roku zespół Leicester został pobity w finale. Trzeba jednak zwrócić uwagę, iż w meczu brało udział dwóch graczy rezerwowych: bramkarz i łącznik. Młody bramkarz Bradley wywiązał się świetnie ze swego zastępstwa. Grał jak stary wyga. Natomiast drugi zastępca, grający na łączniku zamiast Don Revie'ego, wypadł nienadzwyczajnie. Gra Revie'ego przyczyniła się wielce do dotychczasowych sukcesów Leicesteru. W czasie finału znajdował się on jednak w szpitalu na skutek kontuzji nosa. Słuchał transmisji z meczu zamiast grać, a sądził przecież, że stanie się budowniczym zwycięstwa swej drużyny. Wolverhampton zawdzięcza w wielkiej mierze zwycięstwo kapitanowi angielskiej reprezentacji, grającemu na pomocy — Billy Wrightowi. Osiągnął on swe największe marzenie — otrzymał puchar z rąk członka rodziny królewskiej i został w triumfie wyniesiony z boiska na ramionach kolegów. Jego to zręczność, umiejętności i inicjatywa wpłynęły na świetną postawę całego zespołu. Nie kto inny, lecz właśnie Billy Wright dzięki swej grze na obronie udaremnił w półfinale wysiłki zeszłorocznych zwycięzców pucharu, drużyny Manchester United, zmierzające do ponownego zdobycia cennej nagrody. Wright ma 24 lata i jest sławą piłkarską. 20 kolejnych spotkań międzynarodowych, w których brał udział, dało mu takie wyrobienie piłkarskie, jakie rzadko się spotyka u tak młodych graczy. Billy Wright od dziecka marzył o karierze piłkarza. Spełniło się jego marzenie — grał w Wembley w finale pucharu i zszedł z boiska jako główny bohater spotkania i zwycięzca.

C. D. CURRAN

LEICESTER CITY

W 65 roku swego istnienia klub piłkarski Leicester City doszedł po raz pierwszy do finału rozgrywek o puchar. Droga, którą zmierzał klub do osiągnięcia tego celu, nie była łatwa. Istotnie, mało drużyn w historii rozgrywek pucharowych musiało stoczyć tak zacięte boje, by dostać się wreszcie do finału. W finale Leicester ostatecznie uległ „Wilkom".

Rozpatrując walki, jakie Leicester stoczył, aby móc zakwalifikować się do finału, musimy stwierdzić, że klub ten posiada ducha bojowego, który jest potrzebny do osiągnięcia sukcesów w tym najtrudniejszym bezsprzecznie turnieju piłkarskim, jakim są rozgrywki o puchar.

Zanim zaczęły się właściwe rozgrywki, Leicester z bardzo zmiennym szczęściem staczał wstępne mecze eliminacyjne. Na swym koncie miał bardzo małą stosunkowo liczbę zwycięstw, tak że udział klubu w dalszych rundach turnieju wydawał się więcej niż niepewny. Drużyna nie wykazała się ani skutecznie działającym atakiem, ani też dobrą grą obronną. Tę opinię podzielali nawet kibice Leicesteru.

W trzeciej rundzie pucharu, do której weszły wszystkie poważniejsze drużyny, Leicester zremisował z Birmingham City w stosunku 1:1. Dogrywka nie przyniosła zmiany wyniku. Jest to okres, w którym Leicester dzięki bojowej postawie podwyższa poziom gry. Powtórzenie meczu w Birmingham przynosi zwycięstwo Leicesterowi w stosunku 2:1. W czwartej rundzie znowu triumf. Tym razem nad pierwszoligowym Preston North End. W 5 rundzie remis 3:3 z Luton Town. Dogrywka, w której obie drużyny czynią desperackie wysiłki, aby uzyskać wygraną, kończy się znowu remisem 5:5. Powtórzenie tego spotkania miało przebieg równie emocjonujący, jak mecze poprzednie. Leicester prowadzi w pierwszej połowie gry w stosunku 3:1, Luton jednak gra tak doskonale, że wynik do ostatniej chwili jest niepewny. W pewnym momencie Leicester zdobywa wielką przewagę podwyższając stosunek do 4:1, lecz Luton szybko strzela dwie bramki i rezultat brzmi już 4:3. W końcu jednak Leicester wygrywa to trudne spotkanie w stosunku 5:3. W dwóch meczach obie drużyny strzeliły w sumie aż 15 bramek!

Szósta runda. Leicester bije Brentford 2:0, zapewniając sobie dojście do półfinału, w którym napotyka leadera 1 klasy ligowej, drużynę Portsmouth. Tym razem odnosi triumf młodość zespołu Leicesteru, jego bojowość, doskonała kondycja i pewność zagrań. Leicester zwycięża w stosunku 3:1!

Tak więc, aby dostać się do finału, drużyna Leicesteru rozegrała 8 spotkań uzyskując korzystny stosunek bramek wyrażający się cyfrą 21:7.

Być może, że do sukcesów Leicesteru przyczyniło się mianowanie Johna Duncana kierownikiem klubu. Jest to stary, doświadczony gracz i trener piłkarski. Zaangażowany został przez klub w 1946 r. — był to okres upadku Leicesteru. Widocznie praca Duncana nad podniesieniem poziomu gry i ducha bojowego drużyny dała rezultaty w tegorocznych sukcesach tego klubu. Leicester przegrał wprawdzie w finale, ale samo dojście do finału zespołu, który niedawno jeszcze uważany był za dość słaby, jest i tak wielkim sukcesem.



Pye — środkowy napastnik „Wilków" (w biegu) strzela pierwszą bramkę w spotkaniu finałowym pucharu.

Końcowa tabela ligowa

Klub	ilość gier	wygr.	remis	przegr.	punkt.
Portsmouth	42	25	8	9	58
Manchester U.	42	21	11	10	53
Derby County	42	22	9	11	53
Newcastle U.	42	20	12	10	52
Arsenal	42	18	13	11	49
Wolverhampton	42	17	12	13	46
Manchester City	42	15	15	12	45
Sunderland	42	13	17	12	43
Charlton	42	15	12	15	42
Aston Villa	42	16	10	16	42
Stoke City	42	16	9	17	41
Liverpool	42	13	14	15	40
Chelsea	42	12	14	16	38
Burnley	42	12	14	16	38
Bolton	42	14	10	18	38
Blackpool	42	11	16	15	38
Birmingham	42	11	15	16	37
Everton	42	12	11	19	35
Huddersfield	42	12	10	20	34
Preston North End	42	11	11	20	33
Sheffield United	42	11	11	20	33



Księżniczka Elżbieta wręcza puchar kapitanowi zwycięskiej drużyny, Wrightowi.

Wydawca: Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. — Redaguje: Komitet Redakcyjny. — Adres Redakcji: Kraków, Garncarska 14/2. — Redaktor przyjmuje od godz. 11—12.
Adres kolportażu: „Czytelnik" Kraków, Powiśle 7. Adres prenumeraty: Kraków, Garncarska 14/2. — Prenumerata miesięczna przez urzędy pocztowe 62 zł.
Państwowe Krakowskie Zakłady Graficzne, Kraków, Wielopole 1.